GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2-go czerwca 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk aa co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu. a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwiec 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ

Dalsze operacye wojenne. Kuropatkin chce iść na pomoc. Wiluś pisze do niego list. Japończycy zdobyli Kinczou, zabrali Dalny i zbliżają się do Portu Arthura. 5.500 zabitych 3 tysiące rannych. Rosya myśli o zawarciu pokoju. Japończycy o Ameryce.

Cały przeszły tydzień byliśmy alarmowani sensacyjnemi telegramami z placu boju, które, co do wiarogodności, wielkie wzbudzały w nas podejrzenie. Okazało się obecnie, że obawy nasze były słuszne, gdyż wiadomości z ostatnich dni inaczej przedstawiają sytuacyę na dalekim wschodzie. Telegramy trąbią po całym świecie o wielkiej klęsce japończyków, w której ze strony armii japońskiej padło 15,000 trupem. Późniejsze raporty wojenne z dnia 28 donoszą o wielkiej bitwie, w której padło 12 tysięcy na placu boju. Bitwa ta skończyła się zwycięstwem japończyków.

W ostatnich czasach japończycy odnieślipoważniejsze straty (dzięki przypadkowi,) na morzu. Obecnie straty te powetowali na lądzie skropiwszy moskali pod Kincton. O zdobyciu portu Arthura mówią japończycy, jak o takiej rzeczy, która napewno stać się musi i bezwarunkowo stanie się. Wedle raportów, które damy poniżej, japońska armia znajduje się w odległości 12 mil od portu Arthura. Za jakie parę dni usłyszymy znowu o wielkiej bitwie, tysiącach poległych... no i o zwycięstwie japończyków. To ostatnie pod tym jedynie względem może być wątpliwem, iż moskale, nie chcąc oddać fortecy, wysadzą ją razem z sobą w powietrze. Ta druga ewentualność jest najbardziej prawdopodobną i zapewne na niej się skończy.

Im większe "wcieranie" dostają moskale na wschodzie, tem większa litość i współczucie obudza się w sercach jej przyjaciół: niemców, francuzów itp.

Obecnie wzrok "pełen nadziei" zwrócony jest ku Stanom Zjednoczonym, aby te przyjęły na siebie interwencyę pokojową. Ale Stany Zjednoczone nie będą się z projektami śpieszyły. Niech naprzód japończycy "obskrobią" północnego niedźwiedzia, niech mu wytrzepią dobrze skórę i wydrą parę kłaków z grzbietu, a wnet Mikusza zacznie inaczej zapatrywać się na sprawy polityczne, inaczej zacznie traktować swoich własnych poddanych, inaczej zacznie do podbitych narodów przemawiać. Ale wtenczas nie on, lecz te narody decydować będą. Może nareszcie przyjdzie ta chwila wyzwolenia, nadejdzie dzień sprawiedliwości i jutrzenka lepszej doli dla narodów zaświeci. A jutrzenka ta wraz z upadkiem Rosyi wejść musi. Ura! więc; niech japończycy biją, my starzy, słuchajmy i rozważajmy. Uczmy się od nich zwyciężać! Uczmy się od nich wytrwałości! Uczmy się od nich... powagi w działaniu i wytrwałości! Uczmy się od nich tego prawdziwego patryotyzmu, którego siła jednoczy narodowego ducha i w ważnych chwilach dziejowych każe zapomnieć o kierunkach i partyach. Oto nasze hasła, jakie wraz z odgłosem japońskich zwycięstw brzmieć powinny.

Więcej szczegółowy przebieg akcyi wojennej na dalekim wschodzie łatwo będzie Szan. Czyt. poznać z telegramów, które podajemy poniżej.

Blizko portu.

TOKIO, 28 maja. — Raportują z tąd, że japończycy znajdują się w odległości 12 mil od portu Arthura. "Uderzymy na port Arthura dn. 1 lipca." oto słowa wypowiedziane przez japońskiego dowódzcę jen. Oku do japńskich żołnierzy. Jen. baron Oku raportuje, że przednie straże armii zajęły już Ta Fung Szan, gdzie uciekający moskale wysadzili w powietrze fortyfikacye.

12 tysięcy poległych.

LONDYN, 28 maja. — Telegram z Harbina donosi, iż straty japończyków podczas bitwy pod Kinczau, wynoszą 12 tysięcy zabitych. Wiadomość ta ma być podobno urzędownie potwierdzoną. Bitwy w różnych miejscach naokoło Kiczau trwają dotychczas, lecz główna bitwa jest skończoną — przyniosła ona owe laury zwycięskie japończykom. (12 tysięcy poległych — to zapewnie liczba przesadzona! Za parę, dni dowiemy się prawdy! — Red.)

LONDYN, 28 maja. — Korespondent z "Daily Express"z Tokio donosi, że wedle wiadomości, co prawda nieurzędowych, japończycy zajęli Kinczau, a teraz atakują Dalny. Korespondent "Central News" donosi, że we wtorek japończycy zaatakowali Nankwangling,najwęższe miejsce półwyspu Kwantung i odparli rosyan. Atak na Kinczau rozpoczął się wczoraj o świcie, a w południe Kinczau było w ręku japończyków, którzy zajęli zamek. Popołudniu jeszcze toczyła się zacięta walka i straty niewątpliwie były wielkie. Po zajęciu Kinczau przez japończyków, rosyanie cofnęli się w porządku w góry na południe, ale ścigali ich japończycy i po zaciętej bitwie rozproszyli. Korespondent "Daily Chronicle" dodaje, że japończycy już wybudowali 300 mil lekkiej kolei do transportowania dział oblężniczych ku portowi Arthura.

Zewsząd nadchodzą wiadomości potwierdzające fakt zdobycia przez japończyków Kinczau, miasta otoczonego wałami, przy pomocy znakomitej artyleryi, a z Petersburga donoszą, że wiadomość ta przerażającą jest niespodzianką wobec uspakających dotychczas wiadomości od Aleksiejewa, że rosyanie zajmowali tam niezdobyte pozycye. Zdobywszy Kinczau, japończycy z potężną artyleryą znajdują się blisko Dalny i portu Arthura, do których przystępu rosyanie już nie zdołają ochronić.

Idą naprzód.

TOKIO, 28 maja — Ogromna strata 12 tysięcy otworzyła japończykom wrota do wejścia i zajęcia całego półwyspu. 50 tysięcy japończyków jest w oddaleniu 32 mil na północ od fortecy portu Arthura, która obecnie zupełnie jest odciętą od świata.

Forteczki mniejsze i fortyfikacye, drogi żelazne, stacye telegraficzne, wszystko jest w rękach japończyków. Kinczau, jedna z głównych fortec była zdobytą 27 b. m. o 5:30 rano. Japończyków miało zginąć 12 tysięcy, rosyjskie straty obliczają na tyleż. Moskale, którzy zostali przy życiu, cofnęli się, wysadzając resztki fortyfikacyi w powietrze. Choralnym głosem w armii japońskiej jest: na Dalny! Wielka kampania przeciw portowi Arthura jest już zaczętą.

(Teraz dopiero zrozumieliśmy dlaczego japończycy gonili moskali na północ, odpychając tychże coraz dalej od portu Arthura, a jednakże nie wydając im bitwy. Oto rzecz bardzo prosta: Ustawili oni jedną silną armię na drodze moskali, tak, aby ci nie mogli przyjść w pomoc fortecy portu Arthura, gdy inna armia japońska zacznie ich atakować. Japończycy będą trzepać moskali w porcie Arthura, a Kuropatkin ze swoją armią będzie stał w bezczynności i patrzał na swego lwa, który ze stu działami stanął mu na drodze i nie pozwala się ruszyć. — Red.)

Pobici.

TOKIO, 31 maja. — Część armii Kuropatkina, posuwając się na północny wschód 6 mil od Fengwangcheng spotkali oddział kozaków w sile 2000 ludzi. Oddział ten zaatakowany był przez japońską piechotę; bitwa trwała przeszło godzinę, kozacy zmuszeni zostali do odwrotu, co też uczynili, zabierając rannych i zabitych. Japończycy mają 2 zabitych, 22 rannych. Straty rosyjskie niewiadome. Jen. Oku, komenderujący armią, operującą przeciwko fortecy portu Arthura, raportuje, że moskale opuścili cztery miasta, nie dawszy nawet jednego wystrzału.

PETERSBURG, 31 maja. — Jen. Stoessel, komendant fortecy portu Arthura otrzymał rozkazy bronić każdego cala ziemi dotąd, dopóki Kuropatkin nie przyjdzie mu z pomocą. Każdy dzień zwłoki ma wielki znaczenie dla Kuropatkina, który nie posunie się do Mukdenu dotąd, dopóki forteca nie upadnie. Przednie straże armii rosyjskiej mają znajdować się 37 mil na północ od Kinczau.

Mandżurya dla Chin.

PEKIN, 31 maja. — Japonia zawiadomiła rząd chiński, aby ten przygotował się do prowadzenia administracyi Mandżuryą, co ma nastąpić zaraz po oczyszczeniu kraju od moskali. Rząd tokijski myśli o wyjednaniu międzynarodowej kooperacyi dla Chin. Wojska japońskie będą odsuwały moskali jak najdalej od granic Mandżuryi.

WASHINGTON, 31 maja. — Donoszą tutaj, że nowa dywizya armii japońskiej wyprawioną została na plac boju. Przypuszczają, iż wojsko to wyląduje w północno-wschodniej Korei i zajdzie moskali z boku, znosząc oddziały rosyjskie, przechwytujące transporty japońskie.

SZANGAI, 31 maja. — Nowy atak ma być zrobiony w celu zakorkowania wjazdu do portu Arthura, tak, aby najmniejsza łódź przepłynąć nie mogła. Atak ten ma być wykonanym, zanim rozpocznie się regularna walka ze strony lądu.

Japoński oficer w porcie.

MUKDEN, 31 maja. — Lejtenant, Newton A. Mc. Cully, który znajdował się na służbie we flocie japońskiej, znajduje się obecnie w porcie Arthura.

CZE FU, 31 maja. — Mandżurscy kupcy donoszą tutaj o zajęciu gór Motienling przez japończyków. Góry te znajdują się na 100 mil od Fengwangchengu. na wschód od Liaoyang. (W górach tych znajduje się jeden jedyny przesmyk, którym wojsko przechodzić może. Będzie moskalom ciepło! — Red.)

PARYŻ, 30 maja. —Paryski korespondent donosi, że Kuropatkin wydał odpowiednie rozkazy i posuwa się całą siłą na południe w celu przyjścia w pomoc fortecy. Batalion służby drogowej pod dowództwem Spirydonowa, układa szyny na gwałt aby ułatwić drogę wojsku i przewozowi materyałów.

LONDYN, 31 maja. — Koła polityczne uważają jako pewność przypuszczenie, iż Kuropatkin będzie bronił portu Arthura do ostatka. Będzie tam nowy Sedan! (Ponowne mordowanie tysięcy ludzi, dlatego, ażeby zadowolnić możnowładców, siedzących spokojnie w domu i palących wonne cygara. A ty biedny człeku idź, bij się! Niech cię rozszarpią bomby i granaty, bo to dla uratowania "honoru" rodziny panującej jest potrzeba! — Red.)

Armia rosyjska.

Armia rosyjska wedle obliczeń z dni ostatnich dni przewyższa i nie może wynosić więcej jak 80 tysięcy, gdyż conajmniej 40 tysięcy musi pilnować drogi żelaznej. Przeciwko tej armii jen. Kuroki może wystawić conajmniej 100 tysięcy, a już bardzo możliwie 150 tysięcy wojska, a zaś jen. Oku z drugiej strony 95 tysięcy żołnierzy. Oprócz tego blisko 50 tysięcy japończyków znajduje się na placu boju, w nieznanem dla nikogo miejscu. Następnie świeże siły, nowa dywizya wyruszyła w ostatnich dniach z Japonii na plac boju. Japończycy czapkami zarzucą moskali.

Koniec wojny.

Wśród najwyższych kół politycznych krąży przekonanie, iż upadek fortecy w porcie Arthura będzie jednocześnie hasłem do zakończenia wojny. Lecz nikt, jak dotychczas nie miał tej politycznej odwagi, aby myśl powyższą podać... carowi.

Liczą na niemców.

Przypuszczają również, iż Niemcy będą pomagać Rosyi w razie wystąpienia Stanów Zjednoczonych i Anglii. Omawianą jest również kwestya wewnętrznego stanu w państwie rosyjskiem. Dowodem wielkiej korupcyi w państwie białego cara są ustawiczne zamachy, a w ostatnich czasach usiłowanie wysadzenia w powietrze fortecy Kronsztadu, oraz nieudanego zniszczenia okrętu wojennego "Oreł".

"Lunch" japoński

Wedle doniesień korespondentów z placu boju, armia japońska jest zaopatrzona w wyborne siły inżynieryi drogowej. Oddziały inżynieryi pracują ustawicznie i wszędzie gdzie tylko przydać się na coś mogą. Wobec tego armia ma pochód nadzwyczaj ułatwiony. Donoszą także, iż sztab japoński po zwycięstwie nad rzeką Yalu wydał festyn dla swych i obcych oficerów, aby w ten sposób upamiętnić dzień wygranej; no... chłopcy się spracowali to musieli się przecież posilić! — Tego samego dnia doszła do nich wiadomość o zwycięstwie pod Kinczau. Powinni usiąść do drugiego lunchu, a możeby się dowiedzieli o upadku fortecy portu Arthura.

PETERSBURG, 30 maja. — Jen. Kuropatkin telegrafuje do cara, że armia japońska zaczęła się posuwać naprzód od Kwantien. Siła tej armii nie jest wiadomą. Co do owego pobicia 2 tysięcy kozaków, przypuszczają, iż to był oddział dowodzony przez jen. Miszczenkę, nie zaś, jak mówiono oddział Rozenkampfa, pod którego dowództwem mają się znajdować najlepsi jeźdzcy, jakich Rosya posiada. Porażka zatem im zadana, byłaby ogromnego znaczenia dla całej kampanii wojennej na wschodzie.

Przestał gadać, zaczął pisać.

BERLIN, 30 maja. — Wiluś Głupkowaty znowu zaniepokoił sfery państwowe w Berlinie. Nie mogąc wystąpić z mową publiczną, z powodu choroby gardła, postanowił napisać list i napisał, mianowicie do Kuropatkina. Kaizer do tego stopnia interesuje się przebiegiem obecnej wojny, iż dwa razy na dzień odbiera raporty od swego sztabu, który musi mu rysować na mapie ruchy wojsk ze wszyskimi możliwymi szczegółami. Był podany moskalom projekt przez kaizera, aby zebrał garnizony warszawskie, w których służą polacy i wysłał je na wschód, lecz moskale odpowiedzieli, że jakkolwiek wierzą w sympatyę niemców, to jednakże wolą mieć wojsko w bliskości.

Oddany bez bitwy.

LONDYN, 31 maja. — Telegram z Taszyczao, datowany 29 maja donosi, iż po przegranej bitwie pod Kinczau, moskale cofnęli się w dobrym porządku, japońska armia, postępująca za nimi zajęła Dalny i Talienwan bez jednego wystrzału.

CZEFU, 29 maja. — Chińczycy, którzy przyjechali tutaj z portu Dalny twierdzą, że port ten zajęty jest przez japończyków, a wielka bitwa miała miejsce w Yingchongtse.

CZEFU, 29 maja. — Dalny stracony dla moskali. Amunicya, przybory wojenne i drogie przedmioty pozabierane do fortecy w porcie Arthura. W Dalny zostali inżynierowie rosyjscy, którzy mają wszystko, co pozostało puścić w powietrze.

TOKIO, 9 maja. — Szczegóły bitwy pod Kinczau mają nosić cechy niezwykle dramatyczne. gdyż obie armie walczyły zacięcie.

Gdy już działa i kule okazały się bezskutecznemi, wszczął się bój ręczny, bagnet na bagnet, szabla na szablę! Japońscy żołnierze okazali wyższość w sztuce wojennej i większą zgrabność w zwrotach, co odrazu dało im przewagę nad moskalami.

Japończycy wynoszą Amerykę.

LONDYN, 30 maja. — Korespondent do "Standard" z Tokio telegrafuje o tłumnych zebraniach i okrzykach, oraz rezolucyach przyjmowanych w celu uczczenia Ameryki za przyjacielskie stanowisko jakie zajęła względem Japonii. W rezolucyach tych japończycy zaznaczają, iż nie biją się o zdobycz, lecz o przywrócenie porządku i obronę cywilizacyi, zagrożonej ze strony moskali.

Stracili torpedowiec

TOKIO, 29 maja. — Rosyjski korespondent donosi, iż rosyjski torpedowiec znowu najechał na miny poza portem Arthura założone i został wysadzony w powietrze. Prasa i koła londyńskie nie ustają w wychwalaniu japończyków za świetną administracyę i kierownictwo bez zarzutu, porównywując zaś armię japońską z europejską, twierdzą, iż ta nie przewyższa jej bynajmniej pod żadnym względem.

CZE FU, 30 maja. — Moskale uchodząc pozostawili w Dalnym 26 armat, które dostały się japończykom. Większa część tych armat są to te, które moskale zabrali chińskim bokserom.

Trzy drogi.

Japończycy mogą teraz następować na port Arthur trzema drogami: 1. bombardowaniem z armat; 2. atakiem ręcznym; 3. regularnem oblężeniem aż do chwili zdobycia. Drugi sposób najlepszy, może potrwać kilka długich miesięcy.

PETERSBURG, 30 maja. — Korespondent gaz. "Ruskij Inwalid" donosi o niebywałej podróży rosyjskiej kawaleryi w sile 5 tysięcy (kozaków), którzy przejechali 400 mil w 14 dniach.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

3. P. Klotyldy, Erazma m.
4. S. Kwiryna, Frauciszka, Opat.
5. N. Ur. Bożego Ciała. Bonif.
6. P. Norberta i Klaudyusza.
7. W. Roberta op.
8. Śr. Medarda b.
9. C. Prymusa i Filicyana.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Pożar w Warszawie.

Olbrzymi pożar zaalarmował w zaprzeszłym tygodniu nietylko wszystkie oddziały straży ogniowej, ale i mieszkańców miasta. Po godzinie 11 wieczór łuna oświetliła Powiśle, rzucając zarazem światło na wyższe piętra domów Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Swiatu, Alei Ujazdowskiej i przyległych ulic. Palił się skład materyałów budowlanych firmy przedsiębiorców budowlanych "Rgójski, Horn i Rupiewicz" przy ulicy Ludnej nr. 29.

Pożar powstał w małym budynku na tyłach fabryki, a przy sprzyjającym silnym wietrze przeniósł się szybko na główny korpus, w którym mieściły się: administracya, warsztaty, kotłownia i sala maszyn. Następnie zajęła się suszarnia i budulec, leżący po za fabryką. Łatwo wyobrazić sobie, jaki ogień to wszystko wznieciło. Nad całem Powiślem unosiły się gęste kłęby dymu, a wiatr roznosił iskry aż za Wisłę; w całej dzielnicy zapanowała panika wśród mieszkańców, którzy wynosili dobytek swój na ulicę. O ratunku płonących budynków mowy być nie mogło. Nagromadzony suchy budulec podsycał płomienie. Zajęto się więc tylko umiejscowieniem ognia i zabezpieczeniem domu mieszkalnego oraz budynków sąsiednich, a o godz. 1 w nocy cel ten został osiągnięty. Całe składy, zbudowane kosztem 60,000 rubli, maszyny wartości 400, 000 rubli i budulcu za 30,000 rubli padło pastwą niszczącego żywiołu. Fabryka była ubezpieczona w warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Zatrudniała ona kilkuset robotników.

Św. p. dr. Franciszek Kaszliński, ogólnie lubiany lekarz w Gnieźnie, umarł w niedzielę po ciężkich cierpieniach. Praktykował także przez 35 lat, a przed kilku laty obchdził 25-letni jubileusz zasług lekarskich. Pozostawia szczery żal po sobie. Cześć jego pamięci!

Zastój w Łodzi

"Rozwój" łódzki donosi następujące, nie pocieszające wieści o stanie przemysłu w Łodzi:

Wobec przedłużającego się zastoju w łódzkim przemyśle, wywołanego wypadkami na dalekim Wschodzie, fabrykanci tutejsi zmuszeni są przedsiębrać wszelkie środki, mające na celu zapobieżenie smutnym następstwom, grożącym w niektórych gałęziach przemysłu zupełnem zawieszeniem czynności w fabrykch, o ile teraźniejsze położenie nie zmieni się na lepsze. Obecnie, skutkiem bardzo skąpych obstalunków, jakie otrzymano bądź to bezpośrednio, bądź też przez wysłanych w podróż agentów, fabrykanci znajdują się w bardzo przykrej sytuacyi. Brak dostatecznej ilości obstalunków z jednej, oraz znajdujące się na składach zapasy towarów z drugiej strony — nie pozwalają obecnie na wytwarzanie nawet czwartej części tej produkcyi, która była normalną w latach ubiegłych.

Przygoda z balonem.

Do "Kuryera Warszawskiego" piszą:

We wsi Posada pod Koninem ukazał się wolno posuwający się ogromny balon, z którego zwieszała się o 5 łokci nad ziemią lina. Ludzie szli właśnie z południa do roboty w pole, zobaczywszy jednak niezwykłe zjawisko, porzucili co mieli w rękach i z krzykiem rzucili się za balonem. Okrzyki zwiększyły się, skoro areonauci zaczęli wyrzucać znaczne ilości piasku, sypiącego się do miejscowego parku. Po chwili wyrzucono z balonu próżny koszyk z wikliny. Widząc to ludzie jeszcze z większą energią zaczęli biedz, żeby uchwycić koniec sznurka, a dla ulżenia sobie zrzucali w drodze buty, czapki, zwierzchnią odzież, co już przedstawiło się nader komicznie. Całą drogę usłali częściami garderoby. Wreszcie osiągnęli cel i pochwycili koniec liny, ciągnąc balon na ziemię. Zeglarze jednak widocznie nie mieli ochoty wylądować w tem miejscu, więc dla uwolnienia się wyrzucili butelkę wina, z etykietą poznańską. Poskutkowało to, rzucono się bowiem po butelkę, a sznur puszczono z rąk, siedzący zaś w koszu balonu, jak się okazało, oficerowie pruscy, w czerwonych czapkach i w czerwonych wypustkach na mundurach, podciągnęli linę i szybowali jeszcze czas pewien, a wreszcie tuż pod samym Koninem wylądowali i przez oficerów stojącego załogą w Koninie 13 pułku dragonów byli gościnnie podejmowani i tegoż dnia odjechali za granicę.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Woda w Warcie

Woda w Warcie od kilku dni znacznie wzbiera. Wodomierz przy moście chwaliszewskim wskazuje już przeszło 2 metry, od soboty przybyło blisko 30 centymetrów. Z Pogorzelicy również nadchodzi wiadomość o wzroście wody. Ponieważ i Prosna skutkiem ostatnich deszczów wylała, spodziewać się można znacznego przypływu wody.

Kupno.

Pan Andrzej Siwiński, dawniejszy właściciel domu i destylacyi na Chwaliszewie, kupił posiadłość w Nakle od spadkobierców Vettmanna za 75,000 marek.

Został Prezesem

P. Waldow. Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego objął protektorat nad wystawą przemysłową (niemiecką) w Bydgoszczy.

Giełda w Poznaniu.

W tutejszym zakładzie bezpłatnego wskazywania pracy było w kwietniu do rozdania 1042 miejsc, 697 dla mężczyzn, 345 dla kobiet; w kwietniu roku zeszłego ogółem 705 miejsc. Zgłosiło się o pracę 712 mężczyzn, 286 kobiet — w roku zeszłym ogółem 423 osoby. Umieszczono 895 osób — w roku zeszłym 597.

Samobójca.

Niejaki Steinkraus, wysłużony wojskowy, zatrudniony od 8 miesięcy na próbę w biórze komisyi kolonizacyjnej, utopił się w Warcie, skoczywszy z mostu kolejowego w Dębinie. Samobójstwo popełnił dlatego, że od 1 czerwca miał opuścić posadę.

Sprzedaż.

GNIEZNO. — Komisya kolonizacyjna nabyła za stosunkowo niską cenę w tym powiecie najpiękniejszą wieś Łagiewniki od spadkobierców Unruh. Majątek ten posiada buraczaną ziemię, piękne budynki i bardzo wartościowy inwentarz. Dotychczas jednak o sprzedaży tej nie było w żadnej gazecie notatki.

Przed sądem.

P. dra Szafarkiewicza ze Strzelna oskarżono o to, że jakoby miał pacyentowi niemcowi odmówić pomocy lekarskiej, oświadczając, że "nie popiera niemców" (ich unterstuetze keine Deutschen). Po wyświetleniu sprawy sąd uwolnił dra Sz. od winy i kary, stwierdzając, iż pomocy nie odmówił, wobec czego obowiązkiem sądu jest wziąć stanowczo w obronę lekarza wobec tego rodzaju pretensyi. Bronił oskarżonego mecenas Romocki.

Skazany na śmierć.

Na śmierć po raz wtóry skazany został w Bydgoszczy robotnik Stefan Cegielski, z Żnina za zamordowanie i ograbienie żebraczki Szczepińskiej, której zwłoki znaleziono w jeziorze żnińskiem. Już raz sąd przysięgłych zajmował się tą sprawą, a wyrok skazujący Cegielskiego na śmierć, sąd rzeszy zniósł. Przez trzy dni toczył się proces przed sądem przysięgłych, który uznał Cegielskiego winnym zbrodni, a trybunał skazał go na śmierć. Gdy mu odczytano wyrok, padł nieprzytomny na ziemię.

Żegluga na Warcie.

Statki biorą obecnie pełny ładunek. W ostatnim czasie wysłano większe partye cukru surowego do Hamburga, mąkę i różne towary do Szczecina, a żyto do Berlina i Szczecina.

Z Berlina doszły różne towary, z Hamburga mąka, kukurydza i 35,000 cetnarów superfosfatów, z Magdeburga większe transporty cukru, cykoryi i towarów kolonialnych.

Zapędy Hakatystów.

Z energią i konsekwencyą godną lepszej sprawy, niemczą nasze odwieczne polskie nazwy miejscowości. Znowu notujemy całą wiązankę. I tak Ziemnice w powiecie kościańskim przechrzcono na "Seehofen"; Gościejewo w powiecie obornickim na "Gastfelde"; Zamość w powiecie ostrowskim na Prosnau; Wróżew i Lutogniewo w powiecie krotoszyńskim zamieniono na jedną gminę i przechrzcono na "Margarethdorf;" Trzebiń w powiecie koźmińskim na "Ellerode".

Maluczko, a znikną zupełnie nasze piękne nazwy z map — ale nie z tradycyi.

Obchód rocznicy z przeszkodami

W niedzielę dnia 8 maja miało Towarzystwo przemysłowe w Szwarzędzu obchodzić 10-lecie swego istnienia. Zarząd Towarzystwa poczynił starania, aby skromnie, ale godnie święcić rocznicę wspólnej pracy towarzyskiej. Wieczornica miała się odbyć na zwykłej Towarzystwa sali zebrań u p. Mikołajewskiego. Z wykładem zaproszono pana dr. Hącię z Poznania, który też przyobiecał przybyć. I cóż się stało? Pomimo nader skromnego programu, prawie w ostatnią chwilę, jak piszą "Gońcowi", burmistrz szwarzędzki, p. H. pozwolił tylko na odprawienie skromnej kolacyi bez deklamacyi, śpiewu, a co najważniejsza bez wykładu.

Kradną nazwiska

W sprawie pomnika w Gniewkowie, a mianowicie co do podpisów polskich pod odezwą niemiecką, odebrał "Dziennik Kuj." dwa pisma ze sprostowaniem a raczej zupełnem zaprzeczeniem i to od p. Barczaka z Murzynna i Szypra z Wielowsi. Pan Szyper oświadcza, że "do umieszczenia swego nazwiska pod odnośną odezwą nikogo nie upoważnił, tak samo nie upoważnili nikogo do podpisów inni polacy, podpisani pod odezwą.

Pan J. Barczak pisze: "Nigdy do wspomnianego komitetu pomnikowego nie należałem, nigdy też nazwiska swego pod odezwą tegoż komitetu nie dałem. Jakim sposobem zaś mimo tego wszystkiego nazwisko moje pod ową odezwą się dostało, dotychczas dla mnie jest zagadką."

PRUSY WSCH. I ZACH.

Przed sądem.

Przed sądem ławniczym w Starogradzie odbył się proces Towarzystwa ludowego w Skurczu. Oskarżonych było 8 członków o przekroczenia prawa o stowarzyszeniach. Oskarżenie zarzuca członkom zarządu, iż nie podali policyi na czas spisu członków, za co policya nałożyła wszystkim mandat karny po 20 marek. Przeciw temu cały zarząd wniósł o rozstrzygnięcie sądowe.

Sąd skazał oskarżonych każdego na 20 marek lub 4 dni więzienia i koszta sądowe. Oskarżeni zaapelują do wyższej instancyi.

Znowu sprzedaż.

Komisya kolonizacyjna kupiła Wielkie Małżewo i Wielkie Turze w powiecie starogrądzkim za 80,000 marek.

GÓRNY SZLĄSK.

Przyjaciele.

Górnoszląski obwód przemysłowy objeżdżała rosyjska komisya kolejowa, która była razem z pruską komisyą w Herbach i omówiła połączenie dworców tamtejszych.

Do tej komisyi należało dwóch pułkowników rosyjskiego jeneralnego sztabu, radzca skarbu rosyjskiego oraz rzeczywisty radca stanu Wilczyński. Ci po skończonych pomyślnie naradach kolejowych w Katowicach, pragnęli zobaczyć kilka fabryk w obwodzie przemysłowym, w czem im dopomagali fiskalni urzędnicy prusey.

Do Warszawy udało się z Katowic dwóch pruskich radzców kolejowych, aby porozumieć się razem z radzcami z Gdańska i Królewca, czy nie można transportować pruskich wagonów towarowych na kolejach rosyjskich. Wiadomo, że rosyjskie koleje mają szersze tory, niż pruskie. Inżynier Breitsprecher wynalazł osie na których można koła rozsuwać. Gdyby pruskie wagony były w takie osie i koła zaopatrzone, mogłyby przechodzić za pomocą stosownych przyrządów na rosyjskie tory.

GALICYA.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Po dwu latach zebrał się znowu komitet obszerniejszy na posiedzenie w sali ratuszowej. Dowiedzieliśmy się, że odsłonięcie pomnika nastąpi już napewno za kilka miesięcy. Odlewu pomnika dokonała znana firma Serbka za 29. 000 k.

Gratulacya młodzieży.

Z powodu zwycięstwa wojsk japońskich nad moskalami, nad rzeką Yalu, młodzież polska, politechniki lwowskiej, wysłała na ręce ambasadora Japonii w Wiedniu adres następującej treści:

"Ekscelencyo! Prosimy Waszą Ekscelencyę zakomunikować narodowi japońskiemu naszą szczerą radość z powodu zwycięstwa nad rzeką Yalu, Japonii nad Rosyą, naszym wspólnym wrogiem. Prosimy zarazem mieć wzgląd na naszych współrodaków niedobrowolnie walczących w szeregach rosyan, a obecnie znajdujących się w niewoli japońskiej. (Młodzież polska politechniczna we Lwowie. 4 maja 1904 r.")

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

VII.

DO ŻONY, W VANVRE.

Ma chère amie, vous savez que votre maladie n'est autre chose qu'une agitation excessive. Plus vous vous agiterez, plus vous vous tourmenterez, et plus longtemps vous serez séparée de moi et de vos enfants. Soyez parfaitement calme pendant quelques jours, et on vous laissera retourner chez nous. Ainsi notre bonheur dépend de vous. Tâchez de vous occuper de quelque chose: commencez pour moi quelque broderie, qui sera en même temps un souvenir de notre séparation; tâchez de faire de la musique. Ladislas engraisse et grandit chaque jour: il est chez M. Plater, ou plutôt chez sa nourrice. Marie est toujours forte et se porte comme une dame de la halle. Adieu.

Votre Adam.

———

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojną. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam ci trzewiki przymierz czy dobre: robota rue de la Chaussee-d'Antin. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całem; znoś, droga i biedna Celino.

Twój Adam.

———

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc żeś spokojniejsza, a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmiłuj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrów. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Edward bardzo był rad, że cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancyę dawną opuściłem: mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i co dzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły ci do nogi.

Twój Adam.

———

Kochana Celino. Miło mi słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryść się lub zirytować się, bo wiesz że i ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie u Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na rue Saint-Nicolas. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój Adam.

———

Kochana moja Celino. Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością, że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mię kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą: ale taka była wola i rada wszystkich bez wyjątku doktorów: bo tobie potrzeba tylko trochę spokojności do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama panować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą tobie pomódz. Marynia zdrowa, Władzio zdrów i wesół.

Twój Adam.

———

Kochana Celino. Książki o które prosiłaś wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku: i doktorowie mówią, iż dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokojna, Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia, mam nadzieję że się przyszłość lepsza odkryje. Dziatki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do twojej kuracyi nie miesza, zdałem wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo są nam przychylni, i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz, że ci teraz tak już znacznie lepiej. Tydzień prędzej czy później nie wielką jest odwłoką, gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę twojej matki; wiem że nosiła ją zawsze na ręku. Zegarek znalazł się. Domejko pisał z Toquimbo; dobrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali się kłaniać tobie, radziby cię widzieć, ale boją się ciebie irytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa.

Twój Adam.

———

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój Adam.

———

Dobre od ciebie mam nowiny. To i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdziesz do siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo chcę teraz kończyć interesa: ciągle jestem niespokojny o ciebie. Teraz słyszę, że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Szanuj tylko mocno zdrowie które powraca, pamiętaj że gniewem, albo uporem, albo niespokojnością możesz znowu twój stan pogorszyć. Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiusieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie kogobyś życzyła widzieć: jeśli tedy miło tobie będzie, żeby cię kto odwiedził, napisz mi w liście.

Twój Adam.

———

Kochana Celino. Doktorowie mówią, że już niedługo trwać będzie twoje więzienie, tylko nie popsuj znowu zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom rozkazywać, ani kiedy cię mam widzieć, ani kiedy ciebie wziąść do domu: to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Wkrótce będzie u ciebie Alfons a później ja. Dzieci zdrowe. Misi oczko lepiej. Misia już wszystkie litery alfabetu zna, i gotuje się aby popisać się przed tobą. Bądź zdrowa pisz do mnie jaknajczęściej: wkrótce odbierzesz list obszerniejszy.

Twój Adam.

———

Kochana Celino. Posyłam ci książeczkę polską świeżo wyszłą: dosyć zabawna, może cię na chwilę rozerwać. Tadeusza później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę ci powtarzał, że ja wszystko czuję i rozumiem co ty teraz cierpisz: choćbyś nie pisała o tem, łatwo bym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolały, mimo całe twoje politowanie, trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co ty piszesz moja Celino o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dla czego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabroni je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a te już tak bliskie. — Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoiło.—Bądź zdrowa, ściskam ciebie serdecznie; bardzo mi tęskno do ciebie.

Twój Adam.

———

Kochana moja. Dziś rozmówisz się z Krysińskim, będziesz mieć wiadomość o dzieciach, i powiesz mu szczerze kogo sobie życzysz widzieć z osób znajomych. Czuję że tobie tęskno, ale moja Celino, zdaje mi się, że po takiem nieszczęściu które przeżyłaś, powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć i wszystko się skończy. Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoją samotność; wiesz tedy, że idzie o to jedynie, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach. Boję się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot, w tym czasie tak złym, i dla tego cię zatrzymują. — Bądź zdrowa. Ja mam się dobrze. Dzieci zdrowe.

Adam.

———

Moja kochana Celino. Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogłem pójść na dawne mieszkanie wyszukać dla ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie błazeństwa, może cię rozerwą. Proszę ciebie, moja miła, bądź cierpliwą. Ja wiem co to więzienie: w mojej młodości siedziałem także w ciupie, gorszej niż twoja: pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholii. Widno, że i tobie było przeznaczone zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza a zatem codzień nas bliższa. I mnie tu nudno i ciężko bez ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia ciebie, znalazł cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze cię zatrzymano, to dla tego, aby doktorowie mieli zupełną pewność twego ozdrowienia. Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczoraj była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach. Jeśli ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjedzie do Vanvre. Napisz mi o tem: bez twego wyraźnego żądania tam nikogo zapraszać nie będę: żeby ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam ciebie bardzo serdecznie; wkrótce obaczem się.

Twój Adam.

———

Kochana Celinko. Posyłam ci tapisseryę. Jeśli nie znajdę tej, którąś obrała, to ci inną sam wybiorę. W domu wszyscy zdrowi; dziś nigdzie nie pójdą dziatki, bo zły czas. Jadę obaczyć Misię. Władzio biega i huka i sobą tylko zajęty, ani o mnie, ani o ciebie nie pyta. Ja spałem nieźle, ale czuję się strudzony. Mam nadzieję, że ty spokojniejsza. Mam pewność, że nie długo tam zostaniesz i przeczucie, że to twoja ostatnia choroba i już się nie wróci. Myślę teraz jak mamy urządzić się, żebyś miała mało kłopotu i więcej swobody dla swego życia umysłowego i moralnego. Wszystko to się do czasu ułoży. Wiersze twoje odczytałem. Bardzo je cenię: wierz mi, bo wiesz, że tobie nie pochlebiam i twoich talentów zbyt nie wydziwiam. Poezye pisz albo układaj; mnie się zdaje, że to cię będzie uspokajać, a mnie się podoba. Bądź zdrowa moje dziecię, i zawsze tak słodka jak wczoraj; gdybyś zawsze taką była, nie byłabyś chorą.

Twój Adam.

———

Kochana moja Celino. Staraj się, aby w twojej duszy był taki pokój jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna ci wystarczać teraz, a potem ciebie uzdrowić. To piszę, maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszów szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiedziesz jak mnie kochasz. To jest dla ciebie próba. Kiedy ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz: Adam kazał. Popełniłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło dowcipnie, a byłaś smutna. Bądź szczera. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze Adam.

———

VIII.

1.

DO ŻONY, W RICHTERSCHWIL.

Paryż, 1848.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby: od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy: tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącą bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie fr. siedmdziesiąt, więcej nie mam: to coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensyi. Po opłacie chleba, mleka, piwa, i t. d. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże, dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopocie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda, i Helenka za tobą szczególnie tęskni.

Adam.

———

2.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO W ZURYCH *).

Paryż, 12 maja 1847.

Mistrzu i Panie, widok Pisma Twojego ruszył mię radością, którą Słowo Twoje w nas zwykle budzi. Radość ta nie była pełna, i Bogu tylko wiadomo czy będzie trwała. Byłaby pełna, gdyby się objawiła w stopniu i w sposób, jakiego żądasz: a trwać może tylko, pokazując się w owocach, w działaniu.

Wzywasz mię, Bracie, do tego drgnięcia, którem porwaliśmy się w Nanterre, skupieni koło Ciebie. — Już przed Nanterre, po pierwszych zejściach się naszych, zapalił się duch mój, i inni Bracia porywali się na zwiastowanie prawdy. Twoja siła, z ofiary idąca, wszystkie te iskry w jeden płomień objęła. Ten płomień i później nieraz silnie z nas wybuchał i długo gorzał. Dotąd pozostała w każdym z nas iskra z niego; w samotnej pracy lub za dotknięciem, budzi się. Oby wszystko zajęło się płomieniem, tym co dawniej a szczerszym! To jest naszą wspólną żądzą; tego wyglądamy, na to pracujemy.—Skutku nie mamy dotąd. Siły nasze, czy się powiększyły, nie wiemy: a położenie nasze bardzo utrudnione.

Bo kiedyś objawił się nam, jeszcze wtenczas nikt nie stanął między Tobą i Ludem wybrany. Z ducha w dusze szło wszystko, z dusz do ducha Twego zaraz wracało. Później, my drudzy z różnem urzędowaniem wdarliśmy się między Ciebie i Koło Twoje. Morzyliśmy Bracię naszą. Urząd Twój morzył Ojczyznę naszą. Ilekroć mistrzowaliśmy nie mając Ducha Mistrza, tylekroć morzyliśmy. Duch ten wstępował i działał w chwilach: a my urzędowaliśmy latami; więc ożywianie było chwilowe, a morzenie długie. Urząd, Sługa Ducha Ziemi, a raczej niewolnik—bo w służbę nie najął się, i jurgielu nie pożądał i nie brał—Urząd niewolnik, lękliwe Słowo stawił, wciskał je, obchodził Ducha Ziemi, kłaniając się mu, i przed to Słowo nie w pełni stawił; a stawić nie mógł w pełni, nie będąc pełnym w duchu i w formie, co Tobie jednemu dane jest. Mógł tedy Urząd spiskować przeciwko Duchowi Ziemi, trwożyć go: ale zachwiać go na jego tronie nie mógł. A do tego powołany; do tego Ty wołasz, a drudzy cisną. Czy do tego dojdzie? Bogu wiadomo: ale że jest, pomimo zboczeń i zniżeń, w postępie: to wie, i tego poczucia nikt mu nie wydrze.

Tem poczuciem żyjemy. Czemże innem żyćbyśmy mogli?

To drgnięcie, któreś Ofiarą Twoją wywołał, Bogu tylko należne, w Twoje ręce złożone: myśmy po nie sięgnęli. Za chwilkę zapału okazanego w pobliżu Ciebie, zapału przemijającego, a niekiedy udanego chcieliśmy to drgnięcie kupić. Błogosławieństwo Twoje, Spółka z Tobą, myśleliśmy, że daje nam prawo nad Ojczyzną naszą. Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz, z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy Braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bólu, lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać.

My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu; nie mogąc znieść samotności, która nas w obec nas stawiała, nicość naszą pokazywała, wypadaliśmy na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tem mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy Braciom robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy Braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranje, wolność milczenia.—Bracia złożyli dowód bojaźni Bożej i czci dla Ciebie, że w Imię Twoje to wszystko znosili, byleby pozostać w Kole, które coraz mocniej zacieśniano i coraz mocniej dociskano. Bo za Kołem nie można kroku zrobić bez pracy, nie można Sprawy stawić bez narażenia się i nadstawienia się, nie można siebie stawić bez widocznej łaski Bożej. Woleliśmy tedy dla wygody naszej zostać w Kole, Ofiarą Twoją już związanem, i w nim jak w dziedzicznej wiosce panować, choć nad niewielą, byle po pańsku.

Kiedy nam dokuczyło trudne położenie na ziemi, zmusiliśmy Braci do robienia rozruchów, do zaczęcia rewolucyi, nie badając wcale, czy to zgodne jest z myślą Bożą i czy podobne? Ociągających się Braci obwinialiśmy o niedołężność; ale sami nie mieliśmy ochoty nadstawić się, mówiąc otwarcie, żeśmy na coś większego powołani. Drgnięcie chcieliśmy obrócić na zdobycie nam położenia na ziemi.

*) W papierach Mickiewicza nie masz ani jednego listu Andrzeja Towiańskiego: równie ukryte dotychczas listy, które do niego pisywał prawdopodobnie Mickiewicz. Jeden tylko wyjątek stanowi pismo, które obecnie ogłaszamy — nie z oryginału, ale z kopji, pod każdym wszakże względem autentycznej. Jest to odpowiedź na list Towiańskiego, który, dla lepszego zrozumienia słów Mickiewicza, podobnież według autentycznej kopji, ogłaszamy w tem miejscu:

"Zaczynam Maj od ciebie, Bracie Adamie! Nim podam tobie rachunek twój z Bogiem, a to wtenczas, kiedy Bóg rozkaże i dozwoli, jako brat twój, radę moją szlę tobie.

"W dniach tych Maja, nader drogich dla nas, usuwaj, o Bracie mój, wszystko na stronę, a zajmij się jedynie sprawą Ducha twojego; poznawaj i opuszczaj kręte ścieżki, ktore Bóg dopuścił a nie naznaczył tobie. A uczynić to możesz jednem drgnięciem twojem, takiem, jakiem medal w Nanterre przyjmowałeś. Tem drgnięciem odzyszczesz Ton ducha twojego; staniesz w Czynie twoim od Boga dziś wymaganym, to jest staniesz na stanowisku, na którem tylko Łaska Boża czynić przez ciebie może, i wydasz owoc zarobku wieków twoich, na który tak ciężko pracowałeś; owoc straszny do piekła, ztąd przez piekło zatrzymywany w tobie dotąd. Miłosierdzie Boże wybawi ciebie od krętych ścieżek, od tarcia się dalszego, a Matka Boska wesprze dalsze kroki, na prostej drodze twojej. — Majowa Łaska zgromadzi koło ciebie, w Tonie prawdy, to wszystko, co powiązane rachunkami z tobą, idzie dziś za tobą; tem ułatwi w przyszłości rachunki twoje za siebie i za braci twoich.

„W dniach tych Maja, Chrystus ostatecznie woła na sługę swojego, aby umarł stary człowiek, twój sługa Ducha Ziemi, a w Chrystusie odnowił się człowiek nowy, aby zatarte prawo ducha twojego w duchu wskrzesił, w człowieku i w czynach odjawił: a to będzie wyższym owocem miłości twojej dla Boga, od owocu któryś składał Bogu w przeszłych żywotach twoich męczeńskich, które tylko gotowały ciebie do dzisiejszej korony prawdziwego męczeństwa, do prawdziwego Krzyża ducha, do Ofiary Chrześciańskiej.

„Nie schodzi nigdy z oka mojego obraz przeszłości twojej, Bracie Adamie! Tyś pierwszy zwiastował Polsce sprawę Bożą i sługę Bożego; coś niezwyczajnego a pocieszającego widziała Polska w tobie: a był to pierwszy promień nowej Epoki, Słowa Bożego. W kolei czasu budziłeś w twych natchnieniach Tułaczów Polski, zapowiadając im zbliżającą się Epokę i sługę Jej — a kiedy Sługę Twego przed sobą ujrzałeś, nie wachałeś się uznać w nim Wolę Bożą i poddać się tej Woli Bożej — Tem wiele ułatwiłeś i słudze Bożemu i braciom twoim.

"Kiedy dla wielkiego wysilenia złego, zasępiło się to, co tak jaśnie zaczęło, nie opuszcza nadzieja zbolałego ducha mojego, że piekło nie dostąpi tryumfu, aby zasępione nie rozjaśniło się na nowo, i abyśmy Współtowarzysze Świętej Służby, nie podawszy sobie bratniej ręki, stanęli przed Sądem Bożym, jak duchy rozdzielone z sobą.

"W tej nadziei, na te dni Maja, wzywam dla ciebie, Bracie mój: Błogosławieństwa Bożego, wzywam opieki Matki Boskiej.

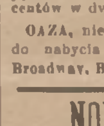
"Do braci moich, w tejże co i ty potrzebie będących, odezwy nie czynię, na tobie leżą oni: chód ich od twojego zależy — M..... brat wyszedł wczoraj. Oświadczyłem jemu, że z rąk Urzędu, za powrotem swym, otrzyma notę moją. Wedle prawa i zwyczaju naszego, komunikuj ją w spółce z Braćmi. Łaska Boża wsparła brata tego: zrobił ruch właściwy naturze ducha swojego, zespolił się ze mną i z Braćmi, w dobrym duchu opuścił Zurych. Jak tą drogą dalej iść będzie, czas okaże.

Brat Sługa twój,

A. Towiański.

Ciąg dalszy nastąpi







GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 2go czerwca 1904

ZJAZD SŁOWIAŃSKI A POLACY.

(Przedruk wolny za wskazaniem źródła. S. Ł.)

Zjazd Słowiańskich Moskalofilów w St. Louis powinien się przemienić w demonstracyę antyrosyjską! O tem powinni obecnie myśleć polscy redaktorzy w Ameryce i to obowiązani są do skutku doprowadzić! Niech żyją wolni słowianie, precz z moskalofilstwem!! Działajmy zręcznie i szybko, bo czasu jest mało!

Od zarządu, znanego powszechnie moskiewskiego Towarzystwa Słowiańskiego, nadeszło zawiadomienie, donoszące o wyjeździe **wielkiego** przedstawiciela potężnego państwa Rosyjskiego, do St. Louis, gdzie przy jego "współudziale" odbędzie się zjazd słowiański, czyli mówiąc wyraźniejszym językiem: "Zjazd Słowiańskich Moskalofilów". Ponieważ redakcye polskich pism są bombardowane przez komitet i nie komitet tego zjazdu, przeto czujemy się w obowiązku parę słów w tej kwestyi powiedzić, w tem błogiem przekonaniu, że pomogą one interesowanej części polskiego społeczeństwa w St. Zjed. powziąść pewne kroki przygotowawcze, w celu wykorzystania nadchodzącej okazyi dla naszej sprawy. Nie stawiając odrazu wniosku, iż: "powinniśmy wziąść udział w zjeździe" zastanowię się wprzódy, jakiego rodzaju stanowisko przypadłoby nam w udziale na owym zjeździe i czy obecność nasza jest tam konieczna i dlaczego?

Zjazd słowiański w St. Louis ma być zjazdem redaktorów wszystkich pism słowiańskich w Ameryce. Aby więc w przybliżeniu wywnioskować coś o charakterze zjazdu, dość przejrzeć pisma słowiańskie i poznać bliżej ducha, jaki tam panuje.

Aby zaś nie posądzano nas o jakieś pokątne uprzedzenia i stronniczość, postaramy się oprzeć nasze dowodzenie na gołych faktach, oraz koniecznych następstwach, przez te fakty sprowadzonych. Inaczej mówiąc zrobimy sobie mały przegląd prasy słowiańskiej, gdyż przedstawiciele tejże są jednocześnie przedstawicielami danego społeczeństwa.

Czeskie pismo "Volnost" z dnia 5 kwietnia b. roku, omawiając odezwę, wydaną przez Związek Młodzieży Polskiej do Młodzieży Słowiańskiej, między innemi powiada: "davno minuli doby tak vrelych sympatii ceskeho narodu s nestastnou Polskou", co po polsku znaczy: dawno minęły czasy serdecznej przyjaźni z nieszczęśliwą Polską. Znaczy to, że redaktor Volnosti, a przyszły członek zjazdu w St. Louis ma do polaków antypatyę, która poniżej o dwa wiersze, w tymże artykuliku przejawia się jeszcze więcej w szyderczych i pogardliwych słowach o Polsce, którą ów redaktor porównał do "tłustej matrony z trzema podbródkami" (?!). Pismo to stara się również szarpać opinję polaków, rozsiewając kłamliwe wieści. (No. z 12 kwietnia 1904 r.) Odwrotną stronę medalu łatwo poznać przejrzawszy następne numery "Volnosti". Moskalofilstwo przebija tam w każdym wierszu. Przegląd powyższy daje nam pełne prawo uważać organ "Volnosti" za zdeklarowanego wroga polaków, a wielkiego przyjaciela moskali. Ale może zbyt wielką wagę przypisujemy do tego jednego wydawnictwa, przejrzyjmy więc i inne czeskie organy, aby nie mieć ani cienia niepewności co do ich nastroju. Pierwsze lepsze pismo, jakie leżało na biórku przedemną, wziąłem do ręki i czytam. Był to "Slovensky Dennik". Zaraz na środkowej (4) stronie ujrzałem artykuł zatytułowany: "Polskie Szopki", a omawiający jedno z polskich zebrań demonstracyjnych urządzanych w Pittsburgu, Pa. Wyszydzając polaków w ubliżający sposób, pismo to między innemi bombastycznemi wyrażeniami, rzuca pytanie "Co oni za jedni? Ale mniejsza o to! W drugiej szpalcie obok czytamy: "koho žid, madiar, a Poliak podporuju, s kym ti sympatisuju, — prepadne!" (??!!) (komu żyd, węgier lub polak pomoże, ten zginie!) Poniżej znowu znajdujemy jeden więcej "kwiatek" moskalofilski:

"Nase sympatie a vobec sympatie celeho roduvezneho Slaviańtwa su a budu s Ruskom vždy! Rusi su nase telo, nasa kost, nasa krov!" (nasze sympatye i sympatye wszystkich słowian są i będą (?) po stronie moskali! Moskale są z naszego ciała, kości i krwi!.) Jaśniejszego wyrażenia swych sympatyi chyba dawać nie potrzebują. Jako zaś określenie do tej sytuacyi, jako klucz do rozwiązania zagadki posłużyć może 824 numer (9 maja) "Slovenskiego Dennika", gdzie wyraźnemi zgłoskami jest napisane hasło, które wspomniane pismo rzuca swoim czytelnikom. Hasło to brzmi: "Cij chlieb jies tomu služ." (Czyj chleb jesz, temu służ) i zaraz o parę wierszy dalej znowu czytamy: "ci by sa Slovak opovazil vyslovit pohanu na bratow Rusow?" Cały ten zresztą artykuł silnie agituje za moskalami, a obrzuca ubliżającemi słowami polaków. Wszystko to jednak jasnem jest dla nas, bo samo to pismo powiedziało, że temu służy, kto mu płaci! Szkoda, że my nie mamy takiego giętkiego sumienia, a może wtenczas na równi z innymi "pobratymcami" służylibyśmy temu, kto... płaci! Idea? Wolność? — wszystko głupstwo:

Naród czeski dawno już przestał sympatyzować z Polską, którą nazywa, "matroną o trzech podbródkach," dawno wyśmiał ideał wolnej ludzkości, dawno postanowił zbratać się z despotami, aby materyalnie byt swój polepszyć, a hasłem tego bratniego dla nas niegdyś narodu stało się: Służ temu, kto ci płaci!... A Rosya płacić może! Nie ma więc wspólności pobratymczej między Polską i Czechami!

Jak dwie kule rzucone od siebie na dwóch przeciwnych krańcach ziemi stanęliśmy, z tą jednak rożnicą, iż my polacy przelewaliśmy krew za Europę, zastawialiśmy naszymy piersiami słowiańszczyznę, broniliśmy ideałów ludzkości na każdym kroku i za to, wedle sprawdzonej przepowiedni Wernyhory i Mickiewicza w niedoli naszej opuszczeni zostaliśmy nawet przez najbliższych! Ale się myli strasznie ten, kto przypuszcza, że upadamy na duchu! Wyjątkowe nasze stanowisko w dobie bieżącej i w niedalekiej przyszłości napełnia nasze piersi ogromną siłą i wiarą w siebie. A pewni siebie i dumni jesteśmy dlatego że "nie służymy temu, kto nam płaci," lecz czynimy to, co w naszem pojęciu jest względnie najlepszem i co zgadza się w zupełności z naszem sumieniem. Nie dbamy o to czy zyskamy lub stracimy czyją sympatyę. Bo i cóż nam by było po sympatyi kłamliwej, sympatyi tych, którzy w głębi duszy są naszymi wrogami? Czyżby nam nie ubliżała przyjaźń ludzi, zaprzedających dobro własnego kraju? Bo przecież nikt na tyle naiwnym nie będzie aby ową "wszechsłowiańskość" rosyjską przyjąć za materyał a nie za podszewkę lichego zresztą gatunku?!

(Ciąg dalszy nastąpi)

NADZWYCZAJNOSCI NA WYSTAWIE W ST. LOUIS.

Reprodukcya miasta Jerozolimy, będzie jednem z najpiękniejszych i najciekawszych dzieł, w jakie wystawa światowa w St. Louis jest zaopatrzona. Reprodukcya ta zajmuje obszar 11 akrów ziemi, na południe od gmachu maszyneryi na zachód od zachodniej restauracyi na tarasie Stanów miasto to otoczone jest białemi ścianami, naśladujące pod każdym względem wszystkie szczegóły, swięte miejsca i gmachy świętego miasta w Palestynie.

Przeszło 500 krajowców specyalnie z Jerozolimy sprowadzonych we wnętrzu miasta naśladuje rzemiosła i handel, w ten sposób, jak to praktykowanem jest w Jerozolimie. Będą oni również odprawiali swoje modły w ten sposób i w takich miejscach, jak to czynią w Jerozolimie.

Jest tam także "mur oczekiwania" pod którym płaczący żydzi proszą Najwyższego o odbudowanie świętego miasta. W meczecie Omara, który jest reprodukcyą meczetu starożytnej Jerozolimy, stojący po stronie starej wieży, mahometanie będą odprawiali swe modły.

Jest tam również świątynia Swiętego Grobu, Arkada Ecce Homo, we właściwem znajdująca się miejscu. Rotman stojący we właściwem miejscu w chwili, gdy wymawiał: "Zobaczcie człowieka" oraz wiele innych ciekawych rzeczy.

Wchodząc do Jerozolimy przez fórtę Jaffy, która się otwiera od strony drogi prowadzącej obok Pałacu Sztuk pięknych, zwiedzający będzie uderzony malowniczym widokiem wschodnich krajowców, w ich orjentalnych kostiumach prowadzący swe wielbłądy i osły, które to zwierzęta w Jerozolimie stanowią jedyny rodzaj komunikacyi; wschodnie dziewczęta i dzieci krajowców będą bawiły się śród ulic.

Przewodnicy, którzy długie lata pełnili tą służbę we właściwem świętem mieście Jerozolimie, oczekują przy furcie Jaffie, a zebrawszy kilka osób chcących zwiedzić miasto oprowadzają wszędzie po najmniejszych zakątkach i zaułkach, gdzie wiele ciekawych rzeczy znaleźć można do zobaczenia.

W domach na tych wązkich ulicach są świetnie udane pootwierane warsztaty przdstawiające wyrób towarów wschodnich. Po nad warsztatami są mieszkania właścicieli. Jadąc przez ulicę Dawida dojedzie się do Via Dolorosa, gdzie Chrystus niósł swój krzyż w drodze na górę Kalwaryę.

Na prawo od ulicy Dawida znajduje się rynek, na którym żydzi udają doskonale sposób handlu w Jerozolimie.

Jest na wystawie również udana doskonale Dolina Cedron, Ogród Getsemane, Góra Oliwna. Ukrzyżowanie Chrystusa jest odtworzone w przecudnej panoramie. Jest furta św. Stefana, gdzie tenże został ukamienowany. Wogóle wiele, bardzo wiele rzeczy historycznych jest do obejrzenia, a kto pojedzie ten napewno drogi, ni czasu, ni pieniędzy żałować nie będzie.

Raport Komisyi Kolonizacyjnej z dotychczasowej działalności.

Plany na przyszłość.

(Dokończenie.)

Trzecia okolica, w której również jest kilkanaście tysięcy akrów gruntu pod farmy na sprzedaż, a którą zwiedzaliśmy w drodze powrotnej, znajduje się na północ od Escanaba, w okolicy fabrycznego miasta Wells, gdzie wszystkie fabryki, jak spirytusu drzewnego, tartaki, doki w których ładuje się rudę żelazną z kopalń Stevensona i t. d., znajdują się w ręku tej samej firmy.

Pracuje tam obecnie kilka tysięcy ludzi. Dla kupujących grunta, praca pewna.

Oprócz tego, ma firma Stevenson Co. grunta przyległe do dwuch swoich bocznych linii kolejowych, które wychodząc z Northland (na linii głównej z Escanaba do Chauning) których nie zwiedzał komitet, ale które, o ile można sądzić z tego co się widziało, mają ten sam charakter co i poprzednie.

Warunki dla kolonistów takie same. W okolicach tych osiedlić się może choćby kilkanaście tysięcy polskich familii na farmach.

Komitet, obywatelski po sumiennem zbadaniu warunków, kupna i kolonizacyi tudzież charakteru gruntu, zdecydował się jednogłośnie rekomendować Komisyi Kolonizacyjnej planowe kolonizowanie tejże. Grunt jest dobry, ułatwienia znaczne, firma w zupełności odpowiedzialna i kolonista będzie mieć do czynienia z samym właścicielem, nabywając grunt z pierwszej ręki. Komitet poleca również, sprowadzanie kolonistów na ziemię partjami, któreby kupowały ziemię w większej ilości, co wypadnie o wiele taniej, a przytem umożliwi przystąpienie do roboty wspólnemi siłami. Partje formować można stopniowo, ze zgłaszających się ochotników.

Komitet decyzyę tę powziął po głębokiem rozważeniu sprawy, z całą świadomością odpowiedzialności i bez żadnego nacisku ze strony firmy. Zauważyć należy, że wszyscy członkowie tegoż komitetu, po za biletami kolejowymi, których dostarczyła firma Stephenson, wszystkie koszta ponosili z własnej kieszeni, jedynie z chęci służenia rodakom, i wybrali się w tę podróż umyślnie, aby sprawdzić, o ile warunki ogłoszone przez firmę Stephenson zgadzają się z rzeczywistością.

Stwierdzili zaś, że w niczem nie rozmijają się z faktycznym stanem rzeczy.

M. Błeński, Ig. Mazurek, J. Biegański, ks. W. Mścisz, Fr. Heller, J. Stanioch, Komitet.

Stanisław Osada, referent.

W sobotę dnia 7 maja o godz. 4 po południu odbyło się posiedzenie Komisyi Kolonizacyjnej. Komisya przyjęła raport Komitetu i postanowiła działać w myśl otrzymanych rekomendacyi.

Po ogłoszeniu go drukiem w Zgodzie i wszystkich pismach polskich, które łaskawie udzielą mu miejsca, sekretarz Komisyi p. Fr. Grutza (767 — Ist ave., Milwaukee, Wis.) udzieli zgłaszającym się bliższych informacyi, zorganizuje się pierwsza partya kolonistów, rozpoczną pertraktacye z firmą o grunta, wybór tychże, i t. p. Szczegóły przeprowadzenia tej sprawy zostaną opracowane i ułożone później.

Po za tem osobne komitety obywatelskie, złożone z mężów zaufanych pojadą w najbliższej przyszłości zbadać grunta i warunki innych firm, które w Wisconsinie i Stanach sąsiednich zgłosiły do Komisyi chęć nawiązania z nią stosunków.

Komisya ma niezłomne przekonanie, że w ten sposób dopomoże wielu rodakom, uchroni ich od wyzysku, zapewni nabycie ziemi tańszym kosztem i rozmieści ich racyonalniej niż agencye prywatne. Powodzenie zależnem będzie od zaufania, jakie u rodaków jej czynność wzbudzić potrafi. Z czasem przyjdzie to łatwiej, obecnie ma na swoje poparcie tylko dobrą chęć służenia rodakom. Zależnem ono będzie także od poparcia ze strony prasy polskiej, o ile ta zechce dopomódz bezinteresownie, w bezinteresownej pracy obywatelskiej pomieszczając od czasu do czasu bezpłatnie komunikaty Komisyi w celu informowania ogółu.

W dalszych planach Komisyi jest także zajęcie się ułożeniem o ile możności dokładnej statystyki polskich farm na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Na sobotniem zebraniu toczyły się na ten temat ożywione debaty.

Zadaniem tej pracy będzie wykazanie liczby polskich farm w naszych okolicach, stan ich zamożności, warunki klimatyczne, rodzaj ziemi, udział farmerów w naszem życiu organizacyjnem i t. d. i t. d. Jest to koniecznem nie tylko ze względu na dalsze plany rozwoju naszej kolonizacyi, ale także do nawiązania środków porozumienia się z nimi. Wówczas dopiero umożliwi się współdziałanie z innymi komisyami Z. N. P., naprzykład Oświaty, albo handlu i pracy. Ta ostatnia komisya, wynajdywać będzie mogła lepsze rynki zbytu na produkta naszych farmerów, pośredniczyć w formowaniu przedsiębiorstw na przeróbkę tych produktów, dostarczać farmom (w porozumieniu z komisyą emigracyjną) robotnika rolnego i t. p. Wszystko to będzie możliwem wówczas dopiero, gdy przynajmniej w przybliżeniu poznamy rozmieszczenie naszych farm, ich stan i liczbę.

Opracowanie takiej statystyki zabierze dużo czasu i z konieczności oprzeć się musi przeważnie na informacyach zbieranych drogą listową od wielebnego duchowieństwa, polskiej prasy, polskich towarzystw i osób prywatnych, które zechcą w tej zmudnej pracy Komisyi dopomódz.

W tym celu opracowany zostanie odpowiedni kwestyonarjusz, a raczej dwa rodzaje kwestyonarjuszy: jeden, w którym Komisya zwróci się do W-nego duchowieństwa i grup Z. N. P. o doniesienie czy i jakie farmy polskie w okolicy się znajdują, a drugi, w którym już to sam farmer, już kto inny za niego wypełni rubryki wyszczególniające stan jego farmy. Dla każdej farmy poświęcony będzie jeden ekzemplarz takiego kwestyonarjusza. Opracowanie takiej statystyki pociągnie za sobą znaczne koszta; tem większe, im ma być dokładniejszą; Komisya ma zamiar użyć na ten cel część swego budżetu, a może obmyśli także inne jakie źródła dochodu, byle dzieła tego, niezmiernie ważnego dla prawidłowego rozwoju naszego wychódźtwa dokonać.

Szczegółowe opracowanie planu przeprowadzenia tej pracy, opracowanie kwestyonarjuszy i t. p. odłożono do posiedzenia następnego, gdyż pora spóźniona nie pozwoliła na głębsze rozważenie szczegółów. Na posiedzeniu sobotniem, oprócz członków Komisyi było kilku poważnych obywateli, którzy wyrazili swoje zupełne zadowolenie z dotychczasowej działalności i kierunku, jaki sobie Komisya wytknęła.

Za zgodność: M. F. Błeński, Piotr Pawiński, Fr. Grutza, Ign. Mazurek, J. Biegański, Komisya Kolonizacyjna.

Stanisław Osada, referent.
Potwierdza dr. Leon Sadowski.

KORESPONDENCYE.

Ludlow, Mass. — Szanowny Panie Redaktorze: — Proszę pana o łaskawe zamieszczenie mej korespondencyi: Od dłuższego czasu polacy tutejsi nosili się z zamiarem założenia jakiego Towarzystwa. Otoż w dniu dzisiejszym zostało założone Towarzystwo Bratniej pomocy pod opieką Michała Archanioła i mamy już wielu członków, bo 48. Niechaj to więc zachęci rodaków, którzy jeszcze do nas nie należą, do wstąpienia. Z szacunkiem:

Józef Chmura.

Anthony R. J. — Szanowny Redaktorze. W tutejszej osadzie jest przszło 600 polaków i wszystkim się dosyć dobrze powodzi. Jak w wielu innych osadach polskich, tak i tutaj niebyliśmy zorganizowani, bo brak jakiegoś własnego siedliska. Kilka razy podnosiliśmy te myśl, lecz zawsze coś stało w drodze, i tak odkładano na później. Dopiero dnia 10 kwietnia b. r. zebrało się kilkunastu obywateli, zwołali posiedzenie, i założyli Towarzystwo rycerzy polskich pod opieką św. Michała Archanioła, i w tym dniu został wybrany zarząd towarzystwa. J. Leśniak — Prezes. J. Zurad — Wiceprezes, M. Buba — Sekr. prot., A. Wesołowski — Sekr. fin., J. Szarek — Kasyer. J. Rec i J. Zatorski — Opiekunowie kasy, oraz rewizorowie książek: J. Ryś — Marszałek, J. Zurad — Kapitan. M. Kosiba — nadporucznik.

Kochani Rodacy! Starajmy się zrozumieć tą myśl, gdyż tu nie chodzi o nas samych obecnych tylko o nasze dzieci i wnuki by pamiętali co to są polacy, że pochodzą z wielkiego narodu, który przed niedawnym czasem przodował w Europie, z którego wyszli wielcy i sławni ludzie, jak naprz. Mikołaj Kopernik, którego wszystkie narody sławią, a nieprzyjaciele nam zazdroszczą. Mamy także i Adama Mickiewicza, sławnego poetę, którego żaden z innych poetów nie przewyższył. Zwracamy się przeto do was rodacy w Anthony i okolicy, abyście jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa, bo jak dotychczas pięknie się dosyć rozwija. Zamiast wydawać pieniądze na hulankę i pijatykę, lepiej przystąpić do towarzystwa, a odniesiecie z tego korzyść moralną i materyalną. Gdyby do naszego towarzystwa należała chociaż połowa zamieszkałych Polaków, moglibyśmy wiele dobrego zdziałać. Niechże raz bracia nasi, w Anthony i okolicy sięgną po rozum do głowy i przyłączą się do naszego towarzystwa a wtenczas będziemy mogli cóś zdziałać dla tutejszej kolonii polskiej i nie będziem się potrzebowali wysługiwać obcym.

Wszystkie główne posiedzenia odbywają się w pierwszą niedziele każdego miesiąca o godzinie 4 po południu. Kto by się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów o naszem towarzystwie niech się zgłosi do niżej podpisanego a udzieli mu chętnie wszelkich informacyi.

Michał Buba sekr. prot.
Anthony, R. I.

Odbudowanie Polski.

Jeden z naszych czytelników nadesłał nam korespondencyę, w której podaje i w krótkości omawia: "Trzy warunki zmartwychwstania Polski." Jakkolwiek owe "warunki" nie przedstawiają dla nas takiej wysokiej wartości, jak to sądzi Sz. Autor, to jednakże parę słów w tej sprawie powiemy w nadziei, że wyjdą one na korzyść ogółu a może i samego autora.

Oto warunki:

I. Zwołanie wiecu narodowego, celem uchwalenia i wybrania komitetu ogólno-narodowego, którego celem byłoby wyłącznie działać na wpływ dobrowolnych datków, z jakich tworzyć się winien żelazny fundusz polskiego banku narodowego, z którego dobrze by było czerpać kiedyś w czarnych chwilach.

II-gi warunek odnosi się do służby wojskowej polaków, aby ta w razie ruchu narodowego zwróciła się ku wrogom.

III. Aby została cofniętą klątwa rzucona przez papieża Grzegorza VII za świętokradztwo na na Bolesława Smiałego. Oto warunki "niezbędne" do odbudowania Polski; oto nasza odpowiedź:

Zwoływanie wiecu ogólno-narodowego w celu zwiększenia ofiarności społeczeństwa jest wprost smiesznością, dlatego, że ten, kto ma dać da bez wiecu, a ten który dać niechce lub nie może i wiecu słuchać nie będzie. Zresztą społeczeństwo polskie tutaj zbyt silnie podzielonem jest na te nasze nieszczęsne stronnictwa, aby ogólny wiec mógł przyjść do skutku. Następnie niech Sz. autor wyobrazi sobie, że wiec taki kosztowałby kilkanaście a może kilkadziesiąt tysięcy dolarów, które to koszta musiałyby pokrywać jednostki, czyli, że w wiecu wziąłby udział "inteligencya" jako klasa bogatsza, zaś lud, ten główny fundament naszego narodu, zostałby pominiętym i wiec nie byłby już "ogólno-narodowym." Zresztą zwołanie wiecu miałoby tylko miejsce wtenczas gdyby trzeba było zrobić jakiś krok rozstrzygający o istnieniu całego narodu, zaś ściąganie składek jest przyczyną zbyt błachą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JEDEN Z WIELU.

Sznowny Panie Redaktorze! Ażeby przekonać czytelników pańskich o dobrych zamiarach naszych, posyłamy panu własnoręcznie pisany list, który odebraliśmy od p. Zygmunta Jurko z Filadelfii, Pa.—"Szanowny aptekarzu p. Kuflewski: Sześć tygodni temu czytałem ogłoszenie pana w Gazecie Polskiej o poradzie dla chorych. Namyśliłem się i napisałem Panu o mojej chorobie. Wtenczas wątpiłem czy mnie może Pan wyleczyć, lecz po odebraniu od pana listu, nabrałem nadziei i posłałem pieniądze po lekarstwo i teraz dzięki Bogu czuję się o wiele lepiej i myślę że za parę tygodni będę zupełnie zdrów. Byłem bardzo chory przez blisko dwa lata, przez ten czas straciłem przeszło $ 150 na doktorów i lekarstwa, lecz nic mi nie pomagało. Ostatni doktór mówił mi, że mam chorobę, na którą muszę być operowany, i że prędzej nie będę zdrowym aż po operacyi. Operacya miała mnie kosztować $ 75. Gdybym miał tyle pieniędzy niewątpliwie oddałbym się pod operacyę, lecz dzięki Bogu że wtenczas nie miałem tyle pieniędzy i z operacyą musiałem czekać. W tym czasie czytałem o panu aptekarzu i napisałem do niego. Pieniądze, które Panu posłałem nie są wcale zapłatą za takie ulżenie, i gdy teraz dostanę "pejdę" na 10-go to poślę panu połowę "pejdy" w podarunku. Będę się starać wszystkich namówić, ażeby do pana się udawali po poradę.

Z uszanowaniem:

Zygmund Jurko.

P. S. List ten może Pan dać wydrukować w gazecie, żeby wszysey o tem wiedzieli.

Nie jest to pocieszający list? Listów takich wiele odbieramy codziennie. Zapytacie się zapewnie, zkąd to pan aptekarz może mieć lepsze powodzenie od doktorów w wyleczaniu różnych chorób. Ten pan aptekarz sam nie wyleeza choroby, tylko wyrabia medycyny, maście, pigółki itd. itd. podług recepty najlepszych specyalistów doktorów w Chicago. Gdy odbierzemy opis choroby, to zaraz udajemy się do specyalisty doktora i przedstawiamy jemu tę chorobę, a ten doktrór dopiero po dobrym rozpatrzeniu się wypisuje nam receptę, podług której wysyłamy jaknajlepsze lekarstwa. Jeżeli dostaniemy opis choroby reumatyzmu, to nie udajemy się do doktora, który biegły jest na nerki lub żołądek, lecz udajemy się wprost do najlepszego specyalisty doktora na reumatyzm. Doktór ten już wie jakie ingredacye najlepsze są na taki reumatyzm. Tak samo z innemi chorobami. Do każdej prawie choroby mamy innego doktora. Jeżeli jesteście chorzy na jakąkolwiek chorobę, napiszcie nam a pomożemy wam jak najlepiej, najprędzej, najtaniej. Miejscowi chorzy jakoteż listy prosimy adresować pod adresem:

The Kuflewski Pharmacy,
1335 W. 22 Street,
Chicago, Illinois.

Znany naszej Polonii ob. R. J. Zalewski polski muzyk i kapelmistrz zmienił mieszkanie i obecnie ma swój lokal pod no. 11. Emma str. Chicago, Ill. Telefon 1488 Halsted.

Wiadomości Krajowe.

Katastrofa.

FINDLAY, Ohio, 30 maja. — Smutna katastrofa miała tu miejsce w przeszłym tygodniu. Wskutek eksplozyi w suszarniach kompanii Lake Shore Novelty Co. siedm osób zostało na miejscu zabitych, pięć fatalnie pokaleczonych, tak, że zachodzi wielka obawa o ich życie, a kilkanaście innych odniosło bolesne porażenia. Według raportów lekarzy, 12 lub 15 z mniej pokaleczonych prawdopodobnie umrze wskutek zakażenia krwi, spowodowanego potażem, jaki w ciała ich się dostał. Zabici są:

Joseph Sherwood, lat 21.
Jay Sherwood, lat 24.
Edith Dillon, lat 17.
Dean Shaw, lat 18.
Mary Snyder, lat 22.
Estella Decker, lat 15.
Frank Grant, lat 21.

Fatalnie pokaleczeni: — Maggie Logan, lat 19, pokaleczona spadającemi gruzami; Thomas Bock, ręce i nogi połamane, uszkodzony wewnętrnie; Claude Shaw, grzbiet złamany; Efie i Roy Paterman, wewnętrznie uszkodzeni.

Mniej niebezpiecznie pokaleczeni są: — Carry Paterman, May Leavis, Louis Weingartner, Minnie Doll, M. Doll, Minnie Quinlan, J. S. Loary, B. C. Swisher i Wiliam Bangham. Trzej inni mężczyźni, których nazwiska nie są znane, także odnieśli bolesne pokaleczenia.

Co właściwie było przyczyną eksplozyi, nie zdołano do tej pory stwierdzić. Ciała nieszczęśliwych robotników porozrzucane zostały w różne strony, niektóre o kilkaset stóp od fabryki. Ogromne zakłady zburzone zostały kompletnie; ani jedna ściana nie pozostała na miejscu.

Straty w zabudowaniach wynoszą $60,000. Zakłady nie zostaną odbudowne.

Z zazdrości.

WOODWARD, Okla., 29 maja. — Pastuch bydła (cowboy) Wiliam Gardner zastrzelił Buda Craiga i Virgila Funkhauser z zazdrości o to, że zalecali się do jego żony. Craig i Funkhauser byli także pastuchami i pracowali wspólnie z Gardnerem u chodowcy bydła Wigginsa. Tłum, złożony z pięćdziesięciu ludzi, ściga Gardnera, który będzie powieszony, jeżeli nie zdoła uciec.

Wojna ze szczurami.

MAZATTAN, Meksyk, 30 maja. — Władze zdrowia przedsiębiorą tu wszelkie środki, aby zapobiedz ponownemu pojawieniu się zarazy, jaka obecnie szerzy się w miastach południowej Ameryki.

Miasto tutejsze wypłaciło premium w miesiącu kwietniu za zabicie 488 szczurów i 1703 myszy. Podobno myszy i szczury mają najbardziej rozszerzać dżumę. Ulice miasta znajdują się we wzorowym porządku i nie ma obawy przed zarazą.

Odnalazła matkę.

BATTLECREEK, Mich, 3 maja. — Dozorczyni chorych, Elizabeth Bambooragian, została wczoraj zawezwaną do chorej staruszki, która nagle zaniemogła na pociągu i nie umiała rozmówić się po angielsku. Jakie było jej zdziwienie, gdy w chorej staruszce poznała swą matkę, którą miała już oddawna za umarłą.

Dla kochanka.

PEABODY, Mass, 30 maja. — Umarła tu pani Elżbieta Kimball, która ku wielkiemu rozczarowaniu swych krewnych zapisała w testamencie cały swój majątek, wynoszący $60,000 swemu dawniejszemu kochankowi, 70 lat staremu Harrisonowi Whittmore, zamieszkałemu w Rochester, Mass, a który w Bostonie posiada do spółki z synem zakłady elektryczne. Kochanek nie słyszał o niej nic od 50 lat i nie wiedział nic o jej śmierci, dopiero wczoraj donieśli mu o tem jego znajomi. W młodości byli oni ze sobą zaręczeni, ale z przyczyn niewiadomych nie przyszło do małżeństwa.

Krewnym nie przeznaczyła umarła ani centa.

Piorun wpadł przez komin.

NORTH BRANCH, Mich., 30 maja. — Podczas burzy połączonej z błyskawicami wpadł piorun kominem do domu farmera J. C. Williams, gdzie siedziało w pokoju 8 osób i zabił sąsiada gospodarza, 80 lat starego Daniela Groves.

Szczególny smakosz.

NEW YORK, 30 maja. — Stefan Lefarro, pochodzący z Austryo-Węgier, został aresztowany przez policyanta za żywienie się trawą i stawiony w sądzie pod oskarżeniem niewłaściwego zachowania się. Na swe usprawiedliwienie Lefarro powiedział, że jest bez pracy i żeby się nie zabrał do jedzenia trawy, toby z głodu umarł. W sali sądowej znalazł się jeden fabrykant karmelków i ten ofiarował się dostarczyć emigrantowi zatrudnienia. Sędzia wyrok zawiesił i Lefarra fabrykantowi powierzył.

Ładunek trupów.

NEW YORK, 30 majac. — Przybył tu Kilpatrik, transportowy statek St. Zjednoczonych z Manili przez kanał suezki; Kilpatrick przywiózł ciała zmarłych na Filipinach żołnierzy amerykańskich.

Niepoprawny złodziej.

INDIANAPOLIS, Ind., 30 maja. — Niepoprawnym złodziejem był maszynista Louis P. Schaffner. Po odsiedzeniu dwóch lat w domu poprawy za kradzież, Schaffner żył przez 22 lat porządnie i ożenił się w tym czasie. Przed dwoma tygodniami posprzeczał się ze swoją żoną i odszedł od niej, odchodząc dodał: — Maryo, wychodzę, ty wiesz, droga, co to znaczy — rozpocznę dawniejsze rzemiosło.

Wczoraj znaleziono zwłoki jego w hali. Wypadł on z okna pewnego sklepu, do którego się zakradł i zabił się na miejscu. Obok trupa znaleziono skradzione rzeczy.

Zamknięcie kopalń.

NEGAUNEE, Mich., 29 maja. — Kopalnia Blue została zamknięta z powodu braku miejsca na powierzchni do składania wydobywanej rudy.

Kopalnie Lake Angeline i Cleveland Rematite w Ishpeming są także zamknięte.

IRONWOOD, Mich., 29 maja. — Kopalnie Newport i Bounie zostały zamknięte wczoraj i 500 górników postradało pracę.

BESSEMER, Mich., 29 maja. — Kopalnia Newport została zamkniętą w ubiegłą sobotę. 300 ludzi straciło pracę. Będzie nędza!

Całus za $100.

BALTIMORE, Md., 30 maja. — Sąd przysięgłych w wyższym sądzie oznaczył wartość całusa na $100 w sprawie szesnastoletniej Ellen von Bouren przeciw Frankowi Bohager. Skarga opiewała, że gdy panna Ellen poszła do biura Bohager, aby dostać zajęcie, Bohager pocałował ją i powiedział jej, że może przyjść do pracy następnego rana.

Pomścił śmierć żony.

DUBOIS, Pa., 30 maja. — W miejscowości Cardiff, Fr. Paul, pokłócił się z S. Pelegrens, a widząc niebezpieczeństwo porzucił kapelusz i uciekł. Żona jego, kobieta odważna udała się po kapelusz, ale zaledwie się schyliła, Pelegrens położył ją trupem. Wtedy Paul porwał za rewolwer i i fuzyę i zemścił się za śmierć żony, zabijając Pelegrensa, gdy ten oknem wytknął głowę. Następnie Paul wziął zwłoki żony na ręce i przyniósł do domu.

Ważna sprawa.

WASHINGTON, D. C., — Jedną z najważniejszych kwestyi, z któremi komisya kanału panamskiego będzie mieć do czynienia, jest: czy obecne prawo 8-godzinnej pracy, ustanowione 1go sierpnia, 1892 r. dotyczy konstrukcyi kanału panamskiego i czy bil w tej mierze, przedłożony w kongresie, do niej się odnosi. Nietylko tysiące kontraktorów interesują się tą sprawą, lecz także i publiczność wogóle, a Federacya Pracy w szczególności, bowiem przez zastosowanie czy to prawa obecnie istniejącego, czy bilu przedłożonego kongresowi, czas konstrukcyi kanału przedłużonyby został przynajmniej o dwa lata, a koszta zwiększyłyby się o kilkanaście milionów dolarów.

W roku 1892 kongres przyjął prawo, według którego nie wolno żadnemu kontraktorowi lub subkontraktorowi, wykonującemu prace publiczne, zatrudniać żadnego robotnika lub mechanika dłużej niż ośm godzin dziennie. Przekraczający to prawo kontraktor lub subkontraktor podpada karze $1,000 grzywny, lub 6 miesięcy więzienia, albo obydwom stosownie do opinii sędziego przed którymby stawał. Bil obecnie w kongresie przedłożony jeszcze więcej zaostrza prawo w tym względzie. Nietylko, że pozostawia on ustawę obecną nienaruszoną, ale nakłada dodatkowych $5 kary na każdego robotnika, czy ci pracują naumyślnie, czy nie; i to nietylko za robotników swoich, lecz także i za robotników subkontraktorów. Innemi słowy, kontraktor zapłacić musi $5 kary za każdego robotnika, któremu subkontraktor pozwoli pracować ponad godziny wyznaczone.

Wynalazek Markoniego.

NEW YORK, 29 maja. — Już od dłuższego czasu robiono przygotowania, aby za pomocą telegrafu bez drutu, systemu Marconiego wysyłać na statki transportowe wiadomości telegraficzne podróżnym.

Nowość tę zaprowadza linia Cunard. Wczoraj wyjechał w tym celu Marconi na statku "Campania" do Liwerpoola, gdzie ostatnie do tego poczyni kroki.

Polak nie żyje.

MARBLE HEAD, O. 26 maja.—Rodak nasz Ludwik Brach, pochodzący z Moszczemcy z Galicyi został zabity dn. 19 maja o 10 g. rano przy robocie. Szkoda, bo był to zacny człowiek i dobry polak-patryota.

Panorama za 5 milionów.

NEW YORK, 29 maja. — Ogromny pożar, jaki się wydarzył w New Yorku zniszczył zabudowania na przestrzeni pół mili. Ogień zniszczył sześć słupów mostowych z Delaware, Lackwanna i Western żelaznych kolei, w miejscu znajdującem się na południe od Hoboken City. Szalone wysiłki straży ogniowej ograniczyły trochę pożar. Obrazek jaki miała do zobaczenia ludność kosztuje 5 milionów.

Siedm ładunkowych i węglowych przystanków kolei Delaware, Lackwanna i Western w Jersey City zostało zniszczonych przez pożar, który wybuchł około godziny 5 wczoraj po południu na przystanku No. 12, na którym było złożonych wiele beczek nafty. Płomienie szerzyły się z nadzwyczajną szybkością. Przystanek 21 był 800 stóp długi i wkrótce stanął w płomieniach, na całej swej długości. Strażacy, którzy gasili ogień z brzegu, nie wiele mieli powodzenia.

Miejsce, gdzie powstał ogień, znajduje się niedaleko od sceny wielkiego pożaru w roku 1900, w którym 160 ludzi straciło życie i kilka parowców zostało zniszczonych.

Płomienie przerzuciły się niezadługo na przystanek No. 11, następnie na 10, 9 itd., aż do 5, który jest zbudowany przeważnie z żelaza, dzięki czemu straży pożarnej udało się w końcu opanować straszny żywioł.

Pomimo że wiatr był bardzo mały, iskry pożaru padały wzdłuż całego wybrzeża na przestrzeni blisko milę długiej, zagrażając dworcowi kolei Lackwanna, a nawet przystankom linii okrętowych hambursko-amerykańskiej i bremeńskiej. Budynek kompanii Hoboken Coke, oddalony pięć bloków od głównego miejsca pożaru, zajął się od latających głowni, ale strażnicy niebawem przystąpili do ratunku i ogień został ugaszony, zanim zdołał zrządzić znaczniejsze szkody. Pożar zniszczył całkowicie przystanki 11 i 12, na których znajdowało się wiele rozmaitych towarów; dalej przystanki 7, 8, 9, 10, na których stały wagony, naładowane twardym węglem w ilości 10,000 ton. Na przystanku No. 6 było wiele zboża. Prócz przystanków spaliło się około 120 mniejszych i większych łodzi i statków.

Niedoszły samobójca

Dobry sposób na samobójców wynalazł policyant Colguitt w Chicago. Zobaczył on jakiegoś desperata, którego los ciężko musiał prześladować skoro rzucił się on do rzeki u zbiegu North i Elston avenue. Policyant przybiegł do brzegu, wyjął rewolwer i zagroził biedakowi, że natychmiast go zastrzeli, jeżeli nie wylezie z wody. J. Barr—tak się nazywał niedoszły samobójca—tak się przeraził widząc lufę rewolweru ku sobie skierowaną, że wylazł dobrowolnie z wody. A zawieziony na stacyę zaprzysiągł się na wszystkie świętości, że już drugi raz nie targnie się na swe życie. Na swoje usprawiedliwienie przytaczał, że "baba" mu zanadto dokuczała, ale komisarz policyi zauważył, że to dokuczanie bardzo było zasłużone, gdyż od niedoszłego topiciela mimo kąpieli wudiola sadziła jakby z beczki raju.

Ostatnie Wiadomości.

TIENTSIN, 1 czerwca.— Armia rosyjska pod dowództwem Kuropatkina posuwa się szybko naprzód spiesząc z pomocą fortecy Port Arthur.

NEW CZWANG, 1 czerwca. — Sześciu Chińczyków, którym udało się wydostać z Portu Arthura, przeszło do armii japońskiej. Opowiadają oni o strasznej nędzy i rozpaczliwych warunkach jakie panują w w porcie. Oczekiwaną jest lada chwila wielka bitwa na lądzie.

Chciał uciąć nogę.

Doprowadzony do rozpaczy bolami reumatyzmu, p. Gustaw Rolburg 72. starzec aby sobie ulżyć, postanowił amputować nogę. Usiadł więc na podłodze i zaczął operacyę obżynania nogi, podczas gdy jego sparaliżowana żona bezradnie leżała na łożu. Krzyk jej sprowadził policyantów, którzy odebrali improwizowanemu doktorowi nóż, a doktorzy zwołani przez nich, zaczęli ratować amputanta, który osłabł niezwykle z powodu ubiegu krwi. Tak to nasze Chicago w różne obfituje wypadki.

Bokserzy w Kiangsi.

LONDYN, 27 maja. — Korespondent pisma "Daily Telegraph" donosi o ruchu bokserów w południowej części prowincyi Kiangsi.

Rewolucya w San Domingo.

CAPE HAYTIEN, 27 maja. — Krwawa bitwa została tutaj stoczoną pomiędzy wojskiem i powstańcami na drodze z Monte-Christo do Santiago, w bliskości Mao. Powstańcy zwyciężyli.

Doktór familijny.

Pan Antoni Stypek z Evart, Mich., przytacza następujące zdarzenie z tym familijnym doktorem:

"Dra Piotra Gomozo stało się naszym familijnym doktorem. Nasz syn cierpiał na jakąś żołądkową chorobę przeszło przez trzy lata. Chorował bardzo ciężko. Przestaliśmy z nim chodzić do doktorów, gdyż ci oświadczyli nam, że nic mu nie mogą pomódz. Zaczęliśmy mu dawać Gomozo i odzyskał zdrowie. Byłbym pisał wcześniej, ale myślałem, że choroba może się powtórzyć; na szczęście nie ma po niej ani znaku. Obecnie jest on zdrów od ostatniej wiosny. Czuje się silnym i zdrowym i może jeść wszystko, a przedtem nie mógł strawić nawet najlżejszego pokarmu. Jesteśmy panu wielce wdzięczni i trzymać będziemy Gomozo w domu zawsze, jak swego familijnego doktora. Lekarstwo to można nabyć wprost u właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Nowe obrazy.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazów Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ są olejno wykończone, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują.

Piotr i Paweł, rozmiar 15x20, cena 25c
Marya Magdalena, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Franciszek z Asyżu, rozmiar 15x20 cena 25c,
Mat. B. Nieustającej Pomocy, rozmiar 15x20. cena 25c
Smierć Sprawiedliwego, rozmiar 15x20 cena 25c
Śmierć Grzesznika, rozmiar 15x20, cena 25c
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka Boska Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Sw. Jan Nepomucen, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Boska Leżajska, rozmiar 15x20 cena 25c
MatkaBos. Loretańska, rozmiar 15x20 cena 25c
Ukrzyżowanie Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Wieczerza Pańska, rozmiar 16x20, cena 25c
Sw. Cecylia, rozmiar 16x20, cena 25c
Ukoronowanie Cier. Kor. P. J., rozmiar 16x20, cena 25c
Matka Boska Płacząca, rozmiar 16x20, cena 25c

W. Dyniewicz.

Zbudziło się serce...

(Dokończenie.)

* * *

Nadeszło tak Boże Narodzenie. Lekcye w szkole na czas świąt uległy zawieszeniu. W wieczór wigilijny, wieśniacy po chatach zasiedli do wieczerzy wigilijnej, pan Garbe zaś, który ze szkół niemieckich wyniósł pewną dozę wolnomyślności, nie uznawał więc tych przestarzałych zwyczajów, jak wigilia i inne, siedząc w swoim pokoju, czytał jakąś książkę... Wtem usłyszał głos Lizy, dobiegający z kuchni i powtarzający jakieś słowa za starą Szymonową... Nadstawił uszu, przysłuchując się uważnie, i usłyszał, że Liza powtarza słowa pacierza, powtarza je zaś... po polsku...

Tu już złość jego przeszła granice... Porwał się od stołu, przewrócił krzesło; chwycił trzcinę i jak piorun wpadł do kuchni... Pod ścianą, przed wiszącym na niej obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, klęczała mała, złotowłosa dziewczynka i powtarzała za piastunką słowa modlitwy "błogosławionać ty między niewiastami..." Nie dokończyła, bo naraz porwał ją z ziemi ojciec i po raz pierwszy w życiu, nie mówiąc ani słowa, począł bić trzciną...

Nie pomogły łzy i prośby Szymonowej... Bił, bił aż do zmęczenia, poczem dopiero odepchnął skatowaną Lizę od siebie, a Szymonowej nakazawszy, aby zaraz nazajutrz rano wyniosła się precz, wyszedł śpiesznie z kuchni, zły na Szymonową, Lizę, zwłaszcza sam na siebie samego za ten postępek...

Daremnie się zamknął w swoim pokoju, by nie słyszeć żałosnych łkań Lizy; wszędzie go one ścigały, wszędzie je słyszał, aż nareszcie pragnąc je zagłuszyć, narzucił płaszcz, nacisnął czapkę na głowę i wybiegł na dwór...

Przecudną była ta noc grudniowa... Na niebie świecił księżyc i iskrzyły się mirjardy gwiazd... Pole, chaty, drzewa, wszystko okryte było całunem śnieżnym, błyszczącym w promieniach księżyca... Drogą snuły się gromadki ludzi, głośno się pozdrawiających i rozmawiających... Ludzie ci, jak pszczoły do ula, ciągnęły do stojącego w środku wioski, jasno oświetlonego kościołka...

Okrywszy się szczelnie płaszczem, poszedł za nimi nauczyciel i po cichu wsunął się do kościoła, kryjąc się w cieniu... Ztamtąd dopiero zaczął obserwować zebranych... Na wszystkich twarzach znać było zachwyt jakiś i rozmodlenie; wzrok i serca wszystkich wybiegały het po za mury kościołka i biegły aż do niebios, z błaganiem i dziękczynieniem zarazem...

Obserwował ich czas jakiś nauczyciel, aż nareszcie i jemu począł się udzielać ten zachwyt, ten poryw serdeczny...

W myśli wzbudził się rój wspomnień, wspomnień o szczęśliwem dzieciństwie, spędzonem w chacie ojcowskiej... Widział jak dziś, jak rodzice, wystrojeni odświętnie, po wigilii, idą z nim i domownikami do kościoła na pasterkę...

Widział poczciwą twarz ojca, matki, chatę rodzinną, topolę z bocianiem gniazdem, i tyle, tyle jeszcze innych rzeczy, które gwałtem zdzierały mu z serca nałożoną przez długi przeciąg lat skorupę...

Naraz kapłan od ołtarza zaintonował:

Anioł pasterzom mówił... Chrystus się wam narodził... pochwycił za nim tłumu i pieśń powtarzana tysiącem głosów, rosła, potężniała, rozsadzając swą mocą mury świątyni i wybiegając hen w dal, aż do niebios, przed sam tron Przedwiecznego, jako pieśń dziękczynienia za łaski doznane...

Ze wzruszeniem słuchał słów pieśni nauczyciel; serce coraz żywiej bić mu poczynało, oczy mgłą zaszły, a gdy wreszcie lud doszedł do...

...Zstąpił Pan chwały wiecznej... głos jego przyłączył się do drugich i biegł wraz z nimi przed tron Boga, jako głos syna marnotrawnego...

Skończyło się nabożeństwo... Z kościoła poczęły wychodzić tłumy ludu, gromadzące się na gościńcu... Pan Garbe wysunął się na ostatku prawie i niepoznany przez nikogo, spiesznie poszedł do szkoły...

W duszy jego pod wpływem rozbudzonych dziś wspomnień, zaczynało się budzić jakieś postanowienie...

Po cichu wsunął się do pokoju małej Lizy i podszedł do jej łóżeczka...

Dziewczynka nie spała... Z bojaźnią zwróciła nań błękitne oczka i zapytała po niemiecku:

— Tatusiu, nie będzie mnie tatuś bił?...

— Nie! — odrzekł jej po polsku — nie będę!...

Zdziwienie odbiło się w oczkach dziecka...

— A pozwoli mi tatuś zmówić paciorek po polsku?... — zagadnęła.

— Pozwolę...

— O, bo Szymonowa mówiła mi, że tatuś polak i jam polka, czy to prawda?...

— Prawda...

— O jak to dobrze, bo ja nie kocham tych, co każą bić małe dzieci za to, że mówią paciorek po polsku.

Nic nie odpowiedział... Czuł, że za serce chwyta go jakiś ból silny, łzy zakręciły mu się w oczach, pochylił się nad dziewczynką, pocałował w czoło i rzekł:

— Spij, dziecino, już późno...

Podniósł się i wyszedł do swego pokoju...

Tam zasiadł przy stole i pogrążył się w myślach... Siedział tak długo, rozmyślając, aż wreszcie wydobył z szuflady arkusz papieru i począł pisać...

Gdy skończył, podpisał się:

Maciej Snop...

...Było to podanie do władzy o dymisyę z posady nauczyciela szkoły w Wiązówce.

E. J. Krueger.

Najlepsze korespondencye z placu boju.

Znany fejletonista Ernest Blum w swoim "Journal d'un vaudevilliste" pisze następującą satyrę na "korespondencye z placu boju":

"Podczas wojny krymskiej odwiedził mnie mój przyjaciel dziennikarz i oznajmił mi, że redakcya pewnego pisma wysyła go na plac boju i że mu wypłaciła na ten cel znaczną sumę. W kilka tygodni potem, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, spotykam go w wesołem towarzystwie, idącego do pierwszorzędnej restauracyi. Nie wierząc własnym oczom, wydzieram kartkę z notatnika i piszę: "Czyś to ty? Jeżeli tak, to zaproś mnie. Jeżeli nie ty — przepraszam pana za pomyłkę, wywołaną niesłychanem podobieństwem." Słowa te posyłam przez kelnera.

W odpowiedzi czytam: "To ja. Milczeć. Przyjdź na kolacyę. Zamówiłem wszystko to, co lubisz."

Naturalnie idę.

— Jakto? — wołam — ludzie rozchwytują twoje korespondencye z Krymu, a ty je piszesz w cabinet particulier?

— Wierzaj mi, że to daleko weselej i — bezpieczniej.

— Ale skąd czerpiesz swe wiadomości?

— Przepisuję to, co czytam w innych dziennikach, a że mam dokładną mapę Krymu, dopełniam resztę — wyobraźnią. Najlepiej sądzi się o rzeczach z oddali.

W imię prawdy muszę dodać, że ze wszystkich sprawozdań korespondencye mojego przyjaciela były najciekawsze i miały największe powodzenie, a po ukończeniu wojny redaktor wypłacił mu dodatkową gratyfikacyę.

Przekonawszy się, że to dobry system, po wybuchu wojny meksykańskiej prosiłem tego samego redaktora, aby mnie wysłał na plac boju, mając zamiar urządzić się tak samo, jak korespondent z Krymu, ale moja postawa nie wzbudziła zaufania. Wyprawiono kogo innego. Ten pojechał naprawdę i został za to ukarany. Gdy z wojny powrócił, redaktor wypłacił mu połowę obiecanej sumy. Taka jest sprawiedliwość ludzka wogóle, a redaktorska w szczególności.

NASIONA.

Naszym odbiorcom donosimy, że jeszcze jest czas sprowadzić wszelkie nasiona podane w ogłoszeniach w poprzednich numerach "Gazety Polskiej." Adresować należy: The Pulaski Mdse Co., 531 Noble st., Chicago, Ill.

DO MOICH WIARUSÓW!

Mając w druku już od kilku tygodni bardzo pożądane dziełko z utworami na rozmaite obchody, t. j.: mowy i deklamacye różne, które od dość dawnego czasu zbierałem, wiem, że pomiędzy Wami, Szanowni Rodacy, znajdują się pożądane podobne utwory, jakich ja nie posiadam. Proszę przeto przyślijcie je do wydrukowania. Matrony nasze, Polki kochane, któreście w młodzieńczych latach na licznych obchodach narodowych swym pięknym i czułym głosem wlewały miłość ojczyzny w młode pokolenia, zapewne jeszcze wiele macie własnych lub innych utworów na obchody narodowe, niech więc wasze dzieci i wnuki z prac Waszych korzystają. Przysyłajcie do druku a jeżeli tylko będzie możebne, od blisko 40 lat będący w Ameryce a znany Wam ziomek i sługa **Władysław Dyniewicz** wszystko wydrukuje.

Dotychczas wydrukowane w tem dziełku zostały następujące:

"Trzy mogiły," "Bitwa Racławicka," "Ave Patria," "3 maja 1791 r.," "Polskie dzieci," "Salve Regina," "Na groble przyjaciela," "Organista," "Oto dzień," "Oświata," "Golono — Strzyżono," "Hej, odłogiem leży nasza rola," "Nie trać nadziei," "Pochód," "Ojczyźnie," "Odwróć źrenice od nędz świata," "Rocznica," "Pójdę na cmentarz," "Piosnka sieroty," "Skazańcy," "Cicha jesień," "Jak się Wojciech Mucha pozbył biedy," "Na uroczystość sokoła," "Racławice," "Modlitwa Polskiej dziewczyny," "Wspomnienia," "Matulu," "Trzeci Maj," "Łowy męża," "Kasza ze Szwedami," "W grobowcach na Wawelu," "Niech żyje Polska," "Obrona Częstochowy," "Do matki Polki," "Pod Lipskiem," "Oda do wąsów," "Wygnaniec," "Panna Guzdralska," "Pogrzeb Poniatowskiego," "Oda do młodości," "Pieśń na mogile Kościuszki," "Wstęp do pieśni Janusza," "Oracz do skowronka," "Pogrzeb Kościuszki," "Szląsk moją ojczyzną," "Wesele," "Koncert," "Prusak męczy Polskie dzieci," "Switeż," "Z dymem pożarów," "Powrót Taty," "Pierwsza rocznica 29 listopada," "Pani Twardowska," "Orzeł Biały," "Trzech Budrysów," "Serce nie sługa," "Śmierć zdrajcy Ojczyzny," "Bartłomiej Głowacki." "Dziewczę Polskie," "Mazur," "Ballada, jakich wiele," "Mazur wojenny," "Baszyna," "Dumka na wygnaniu," "Policzek" "U nas inaczej," "Marsz 34 oddziału" "Krakowiak," "Wezwanie do boju," "Odezwa," "Z śpiewów historycznych," "Żal za Ukrainą," "Bolesław Chrobry," "Wygnaniec," "Leszek Biały," "Mazur Dąbrowskiego," "Zawisza Czarny," "Mazur 3 maja," "Za Niemen," "Kochajmy się," "Rycerz," "Polatuj myśli," "Emigrant do jaskółek," "Willa," "Zgon oficera polskiego," "Polak bez ręki," "Władysław Jagiełło," "Wygnańcy," "Dumka o Żółkiewskim," "Czarna sukienka," "Marsz Langiewicza," "Polonez Kościuszki," "Car," "Ułan na Widecie," "Do siostry Polki," "Śpiew z nad mogiły," "Jam Polak znany z niedoli," "Polska powstająca," "Krakusy," "Żebrak," "Do matki Polki," "Śpiew strzelców piekielników," "Rozmyślanie," "Pieśń nieszczęśliwych," "Śpiew nadziei," "Podolanka," "Boże coś Polskę," "Przyjaźń," "Wspomnienie rannego," "Ballada" "Rękawiczka," "Napierski," "Popas w Upicie," "To lubię," "Pożegnanie Child Harolda," "Wzgórek pożegnania," "Kurhanek Marylli," "Upiór."

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

Zamówiony krewny stał przy drzwiach i wszystkich przyjmował; przyznać należy, że dla osób obojętnych wielką jest ulgą spotykać w takim razie obojętną zupełnie istotę. której stan duszy nie wymagał bynajmniej od przybywających osób kłamliwej fizyognomii, łez udanych, do jakich ojciec, brat, lub narzeczony zmusiłby nie jednego.

Znajomi witali się, witali spojrzeniem, łączyli w grupy; jednę taką grupę utworzyli Debray Chateau-Renaud, i Beauchamp.

— Biedna panienka! — rzekł Debray, oddając, jak każdy zresztą oddał mimowoli, dług żalu tak bolesnemu przypadkowi — biedna panienka, taka bogata i tak piękna! pomyślałżebyś mój Chateau-Renaud, kiedyśmy tu byli przed trzema czy czterema tygodniami dla podpisaniu aktu ślubnego, że dziś na taki akt się zejdziemy?

— Zapewne, że nigdybym nie pomyślał — rzekł Chateau-Reneud.

— Czy znałeś ją?

— Mówiłem z nią parę razy na balu u pani de Morcef, w tłumie z innymi; prześliczną i się wydawała, chociaż cokolwiek zanadto może melancholijną? Ale gdzież jest macocha? czy nie wiesz?

— Wyszła z żoną tego samego pana, co nas tu przyjmuje.

— Kto to jest taki?

— Kto?

— Ten pan, co nas przyjmuje, czy nie deputowany?

— Wcale nie — rzekł Beauchmap — skazany jestem na oglądanie zacnych tych panów co dzień prawie, ale tego twraz całkiem mi nieznana.

— Czyś wspomniał o tej śmierci w swoim dzienniku?

— Artykuł nie mój, ale przez kogoś nadesłany; wątpię bardzo, czy panu de Villefort będzie dość przyjemny. Powiadają tam między innemi, że gdyby cztery wypadki takiej śmierci zdarzyły się w innym domu, nie w domu prokuratora królewskiego, zapewne pan prokurator królewski okazałby się więcej niewątpliwie wzruszonym, niż teraz.

— Zresztą — rzekł Chateau-Renaud — doktór d'Avrigny, domowy lekarz mojej matki, utrzymuje, że pan de Villefort bardzo rozpacza.

— Kogo to szukasz Debray'u?

— Szukam hrabiego de Monte-Christo — odpowiedział młodzieniec.

— Idąc tu, spotkałem go na bulwarze. Musi być na wyjezdnem, bo szedł do swego bankiera, jak mówił Beauchamp.

— Do swego bankiera?... wszak podobno jego bankierem Danglars?... — zapytał Chateau-Renaud Debray'a.

— Podobno że tak, — rzekł przyboczny sekretarz w lekkiem pomieszaniu — niejednego pana de Monte-Christo tu brakuje i Morrela nie widać nigdzie.

— Morrela? Czy on był znany w tym domu?... — zapytał Chateau-Renaud.

Podobno tylko pani de Villefort był przedstawiony.

— To nic nie stanowi, on powinien był w każdym razie przyjść dzisiaj — rzekł Debray — o czemże wieczór będzie mówił? Taki pogrzeb stanowi znakomitą nowinę; ależ patrzajcie, otóż i pan minister sprawiedliwości i oświecenia publicznego.

Beauchamp prawdę powiedział.

Idąc na pogrzeb spotkał hrabiego de Monte-Christo, który szedł od siebie do hotelu Danglarsa przy ulicy Chaussee d'Antin.

Bankier spostrzegł z okna powóz hrabiego, wjeżdżający na dziedziniec i wyszedł naprzeciwko zasmucony, jednak spokojny.

— Źle, kochany hrabio — rzekł, podając rękę panu de Monte-Christo — zapewne przychodzisz do mnie z pocieszaniem.

Prawdziwie, nieszczęście dom mój nawiedziło; skorom tylko zobaczył pana, zapytałem sam siebie, czylim nie życzył kiedy nieszczęścia tym biednym Morcefom, toby sprawdziło przysłowie: jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą, tak, tak. Ale słowo honoru daję, żem ja nigdy źle Morcefowi nie życzył; był on może zanadto dumny, jak na tego, co z niczego powstał, a szczególnie wobec mnie, który tak popularny jestem, ale każdy ma swoje ale. Jak uważasz hrabio, ludzie w naszym stanie i w naszym wieku... tylko prawda, ty, hrabio, nie jesteś w naszym wieku, boś jeszcze młody... otóż ludzie w naszym wieku nie bardzo w tym roku szczęśliwi. Świadkiem tego nasz purytanin prokurator królewski, który znowu oto stracił córkę. Policzmy też: Villefort, jakem mówił, utracił dziwną koleją losu, całą familię, Morcef shańbiony, zabił się; ja znowu okryty śmiesznością przez tego zbrodniarza Benedykta, a potem...

— Cóż potem jeszcze?... — zapytał hrabia.

— Niestety! to pan jeszcze nie wiesz?

— Czy nowe jakie nieszczęście?

— Córka moja...

— Panna Danglars?

— Eugenia wyjechała z domu.

— Ach, mój Boże! czy to podobna?

— Prawda najprawdziwsza, kochany hrabio, Jak pan jesteś szczęśliwy, że nie masz ani żony, ani dzieci i sam jeden jesteś!

— Czy pan tak sądzisz?

— Naturalnie.

— Powiadasz pan tedy, że panna Eugenia...

— Nie mogła przenieść wstydu, którego nas nabawił ten nikczemnik i prosiła mnie o pozwolenie wyjechania w podróż.

— Czy już wyjechała?

— Wczorajszej nocy.

— Z panią Danglars?

— Wyjechała tylko z kuzynką... lękam się jednak, abyśmy nie stracili kochanej naszej córki, bo, o ile znam jej charakter, ona nigdy nie będzie chciała powrócić do Francyi!

— Co chcesz, kochany baronie, cóż to wszystko znaczy?... — rzekł Monte-Christo — zgryzoty familijne, któreby każdego biednego człowieka, jedyny skarb w dziecku posiadającego, przygniotły i zabiły, dla milionera są niczem. Filozofowie źle to pojęli, ale ludzie praktyczni dobrze wiedzą, że pieniądz w wielu razach wielką jest pociechą; dlatego też nikt prędzej pocieszonym być nie może, niż ty, baronie, ty, co jesteś królem finansów, środkowym punktem wszelkiej potęgi.

Danglars z ukosa spojrzał na hrabiego, jakby się chciał przekonać, czy z niego szydzi, czy mówi na seryo.

— Rzeczywiście, nie ulega wątpliwości, że jeśli majątek może pocieszyć, ja tę pociechę znajdę, bo jestem bogaty.

— Bogaty tak dalece jesteś, zacny baronie, iż majątek twój możnaby porównać z piramidami, ktoby go chciał zniszczyć lub obalić, nie stałoby mu odwagi, a gdyby się odważył nie byłby w stanie.

Danglars z całą dobroduszną ufnością uśmiechnął się do hrabiego.

— To mi przypomina, — rzekł — iż mam wystawić pięć małych weksli, którem właśnie podpisywał, gdyś hrabio wchodził; dwa już podpisałem, czy nie weźmiesz mi za złe, panie hrabio, jeżeli teraz resztę podpiszę?

— Proszę robić, co się panu podoba.

Nastała chwila milczenia, w czasie której rozchodził się odgłos skrzypiącego pióra bankiera, a Monte-Christo rozglądał się w sztukateryach na suficie salonu.

— Weksle hiszpańskie? czy weksle na Haity lub Neapol?

— O! nie — rzekł Danglars z uśmiechem wielkiego zadowolenia — weksle na okaziciela, weksle do banku francuskiego. Niech pan hrabia przeczyta, bo pan, jeśli ja królem jestem, mógłbyś cesarzem finansów się nazwać... czyś widział kiedykolwiek takie świstki papieru tak ogromnej wartości? każdy jest na milion.

Monte-Christo wziął weksle do ręki, tak dumnie pokazywane mu przez Danglarsa, obejrzał je i przeczytał:

"Pan prezes banku zechce wypłacić na moje zlecenie i na rachunek kapitałów moich, złożonych w tym banku, sumę milion franków gotowizną.

Baron Danglars"

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć — rzekł Monte-Christo — pięć milionów, niech dyabli biorą! jak pan do takich sum krezusowych przyszedłeś?

— Ja zawsze takie robię interesa — rzekł Danglars.

— Nic piękniejszego, szczególnie wtenczas, gdy ta suma, jak nie wątpię będzie w gotowiznie wypłaconą.

— W gotowiznie, niezawodnie — rzekł Danglars.

Piękna to rzecz mieć tak ogromny kredyt; rzeczywiście tylko we Francyi coś podobnego widzieć można: pięć nędznych świstków i ma wartość pięciu milionów; no, ktoby nie widział tego na własne oczy, nie uwierzyłby.

— Czy pan o tem wątpisz?

— Wcale nie.

— Bo takim pan tonem powiedziałeś to... ale może sobie zechcesz zadać pracę dla własnej przyjemności; racz zatem pójść z moim komisantem do banku, a zobaczysz, że wyjdzie z asygnacyą na odbiór tej sumy.

— Niema potrzeby — rzekł Monte-Christo, składając wszystkie weksle — rzecz to tak ciekawa, że ja wolę sam osobiście przekonać się o tem. Kredyt mój u pana oznaczono do sześciu milionów wybrałem już dziewięćkroć sto tysięcy franków, a więc jeszcze pozostałeś mi pan dłużnym pięć milionów sto tysięcy franków. Biorę tedy te pięć świstków papieru, które uważam za bardzo ważne, bo w moich oczach podpisane przez pana i oto daję panu kwit na całą sumę sześciu milionów. Tym sposobem rachunek między nami będzie skończony. Najprzód wszystko przygotowałem, bo trzeba ci wiedzieć, że dziś nadzwyczaj potrzebuję pieniędzy.

Jedną ręką Monte-Christo wziąwszy pięć wekslów, schował je do kieszeni, drugą zaś podał pokwitowanie bankierowi.

Gdyby piorun upadł pod nogami Danglarsa, nie sprawiłby takiej trwogi i przerażenia.

— Ależ panie hrabio — w pomieszaniu rzekł Danglars — jakże możesz pan brać te pieniądze? bardzo przepraszam; te pieniądze winienem jako depozyt zwrócić administracyi szpitalnej, a na dziś rano przyrzekłem.

— A to wcale co innego — rzekł Monte-Christo. — Nie upieram się wcale przy tych wekslach koniecznie, możesz mi pan innym sposobem wypłacić; jedynie przez ciekawość wziąłem je do siebie, abym mógł całemu światu powiedzieć, że bez najmniejszego uprzedzenia i bez najmniejszej zwłoki, dom Danglarsa wypłacił w gotowiznie pięć milionów franków! byłaby to rzecz znakomita! zwracam panu pańskie weksle; możesz mi pan dać inne, dla mnie to wszystko jedno.

Podał pięć świstków Danglarsowi, który, wybladły, wyciągnął naprzód rękę, jak sęp szpony przez kraty żelaznej klatki, gdy chce zatrzymać mięso, którem mu dozorca wyrywa.

Jednakże prędko przyszedł do siebie i, o ile można, uspokoił się.

Uśmiech zwolna zaczął oświecać rysy twarzy pomieszanego bankiera.

— Bardzo dobrze, kwit pański jest u mnie gotówką.

— Niewątpliwie, zaręczam, że, gdybyś pan był w Rzymie, na mój kwit, dom Thompson i French wypłaciłby mu natychmiast bez żadnej trudności, nie tak, jak oto pan w tej chwili.

— Przepraszam pana hrabiego, przepraszam.

— Mogę więc te pieniądze zatrzymać przy sobie?

— O! tak — rzekł Danglars, ocierając pot, kroplami na włosach błyszczący — możesz pan zatrzymać.

Monte-Christo włożył znowu do kieszeni wszystkie weksle, a miał wyraz twarzy, co dałby się wytłómaczyć:

"No, mój panie, namyśl się dobrze; jeśli żałujesz, jeszcze masz czas się cofnąć."

— Nie — rzekł Danglars — nie stanowczo; możesz pan te weksle zatrzymać sobie. Ale darujesz, bo już to niema większego formalisty nad bankiera; przeznaczyłem te pieniądze dla administracyi szpitala. i gdybym nie dał tych samych, zdawałoby mi się, żem ją okradł, jakby ten, czy ów talar niejedno znaczył. A więc daruj pan, ale nie mogę!

I roześmiał się na całe gardło grubym, wymuszonym śmiechem.

— Bardzo przepraszam, odpowiedział uprzejmie Monte-Christo — ale już z kieszeni nie wrócę.

To mówiąc, przeniósł weksle z kieszeni do pugilaresu.

— Ale mamy jeszcze z sobą rachunek na sto tysięcy franków — rzekł Danglars.

— To bagatela — odrzekł Monte-Christo. — Ja myślę, że same ażio taką blisko sumę wyniesie, przeto rachunek między nami skończony.

— Czy hrabia mówisz to poważnie? — rzekł Danglars.

— Ja nigdy z bankierami nie żartuję — odpowiedział Monte-Christo tonem, z impertymencyą graniczącym.

I zwrócił się ku drzwiom właśnie w chwili, gdy lokaj oznajmił:

— Pan de Boville, poborca jeneralny szpitalów.

— Na honor — rzekł Monte-Christo — pokazuje się, żem wczas przyszedł, aby korzystać z pańskich wekslów, bo się dobijają o nie.

Danglars zbladł po raz drugi i jak najprędzej pożegnał się z hrabią.

Hrabia de Monte-Christo i pan de Boville skłonili się sobie uprzejmie, albowiem poborca jeneralny oczekiwał w salonie audyencyonalnym i natychmiast po wyjściu pana de Monte-Christo wprowadzony został do gabinetu Danglarsa.

Surowa twarz hrabiego rozjaśniła się szczególnym uśmiechem, na widok portfelu w ręku pana poborcy jeneralnego.

Przy drzwiach zastał swój powóz i kazał się natychmiast odwieść do banku.

Tymczasem Danglars, tłumiąc wszelkie wzruszenie, śpieszył na spotkanie poborcy jeneralnego.

Samo z siebie wynika, że uśmiech i układność bankiera w wysokim stopniu wystąpiły teraz.

— Jak się pan ma, zacny mój wierzycielu, bo założyłbym się, że w tym charakterze pan przybywa?...

— Właśnie zgadłeś pan, panie baronie—odrzekł de Boville — administracya szpitali w mojej osobie poleca się panu; wdowy i sieroty przychodzą błagać o jałmużnę pięciu milionów, na moje ręce.

— I powiadają, że sieroty są biedne i godne pożałowania! — rzekł Danglars jeszcze żartem — biedne dzieci!

— Ja tedy w imieniu ich przychodzę — rzekł pan de Boville — bo zapewne odebrałeś pan wczoraj list mój?

— Odebrałem.

— A oto moje pokwitowanie.

— Kochany panie de Boville — rzekł Danglars — wdowy twoje i sieroty zechcą, jeżeli twoja łaska poczekać dwadzieścia cztery godzin, albowiem pan de Monte-Christo, którego zapewne widziałeś, jak ztąd wychodził... wszak spotkałeś go pan na wychodnem?...

— Tak jest! spotkałem, i cóż ztąd?...

— Właśnie pan de Monte-Christo zabrał te pięć milionów!...

— Jakto?...

— Hrabia miał u mnie kredyt nieograniczony, otwarty na dom Thompson i French w Rzymie; dziś zażądał pięciu milionów odrazu i wydałem mu weksel do banku; tam złożone są moje fundusze, ja zaś, pojmuujesz to pan łatwo, bałbym się w jednym dniu, zażądać od prezesa banku dziesięciu milionów, ażeby go to zanadto nie uderzyło. W ciągu dwóch dni — dodał Danglars z uśmiechem — to co innego, będę gotów.

— Cóż robić?... — zawołał pan de Boville tonem zupełnego niedowierzania — ten pan miałby wziąć dzisiaj pięć milionów naraz, co mi tak się ukłonił teraz, jakby najlepiej mnie znał?...

— Być może, że on zna pana, chociaż go pan nie zna. Pan de Monte-Christo zna prawie wszystkich.

— Pięć milionów!...

— Proszę przeczytać jego pokwitowanie. Zobacz pan i doktnij się własnymi rękami, jak niewierny Tomasz.

Pan de Boville wziął papier do ręki i czytał:

"Kwituję pana barona Danglars z sumy pięciu milionów, stu tysięcy franków, które w każdym czasie odebrać może z domu handlowego Thompson i French w Rzymie."

Hrabia de Monte-Christo.

— Prawda na honor!... — wyrzekł pan de Boville.

— Czy znasz pan dom Thompson i French?...

— Znam — odparł pan de Boville — miałem z nim kiedyś interes na dwakroć sto tysięcy franków, ale dotąd nic wcale nie słyszałem o nim.

— Ja uważam dom ten za najlepszy w Europie — rzekł Danglars, odrzucając niedbale na biórko kwit, który w tej chwili odebrał z rąk pana de Boville.

— Miał tedy hrabia pięć milionów u samego pana; a cóż to za Krezus ten pan de Monte-Christo?...

— Słowo daję, ja sam nie pojmuję tego; miał trzy nieograniczone kredyty: do mnie, do Rotszyldów i do Lafitta — mnie dał pierwszeństwo i zostawił sto tysięcy franków na ażio.

Pan de Boville okazał najwyższe podziwienie.

— Muszę pójść do niego sam — rzekł — i wymódz na nim jakikolwiek zapis dla szpitalów.

— Możesz pan być najpewniejszym skutku. On na jeden miesiąc przeszło dwadzieścia tysięcy franków wydaje jałmużny.

— To rzecz rzadka. Zacytuję mu nadto przykład pani de Morcef i jej syna.

— Jaki przykład?...

— Oni przecie cały swój majątek oddali na szpitale.

— Jaki majątek?...

— Majątek po nieboszczyku jenerale de Morcef.

— Z jakiego powodu?

— Z tego powodu, iż nie chcieli używać majątku, tak nikczemnie nabytego

— Z czegóż teraz będą żyli?

— Matka wyjechała na prowincyę, a syn wziął się do jakiejś pracy.

— No, no! — rzekł Danglars — to skrupuły nielada!

— Wczoraj właśnie sporządziłem akt darowizny.

— Jak też dużo oni mieć mogli?

— Wcale nie tak wiele; milion dwakroć do miliona trzechkroć sto tysięcy franków. Ale powróćmy do naszych milionów.

— Jak najchętniej — rzekł Danglars, tonem najnaturalniejszym — widać, że panu bardzo potrzeba tych pieniędzy?...

— To nie ulega wątpliwości, jutro ma być rewizya kasy.

— Jutro! czemuż mi pan tego odrazu nie powiedział!... a toż jeszcze ogromny czas do jutra!... O której godzinie ma być rewizya?...

— O drugiej.

— Przyślij pan o dwunastej — rzekł Danglars z uśmiechem.

Pan de Boville nic prawie nie odpowiedział; kiwnął głową na znak zgody i zabierał się do wyjścia.

— Zdaje mi się — rzekł Danglars — że lepiej jeszcze mógłbyś pan zrobić.

— Jakto?..

— Weź pan kwit Monte-Christa, jest to czysta gotowizna; idź z nim do Rotszylda albo Lafitta, a ręczę, że każdy z nich przyjmie go natychmiast.

— Chociaż płatny dopiero w Rzymie?.

— A cóż to znaczy!... może to pana kosztować pięć do sześciu tysięcy franków najwięcej.

Poborca odskoczył nagle.

— To źle, wolę już czekać do jutra. Zkąd panu przyszła taka myśl?..

— Myślałem na chwilę, proszę mi darować, — rzekł Danglars z najwyższą bezczelnością — myślałem, że pan potrzebujesz jaki deficyt zapełnić?

— Co za myśl! — odrzekł poborca;

— Niema w tem nic nadzwyczajnego, to się zdarza, a w takim razie trudno obejść się bez ofiar.

— Dzięki Bogu, u mnie się to nie zdarza — rzekł pan de Boville.

— Będziesz więc łaskaw, panie poborco, poczekać do jutra?...

— Tak jest, do jutra, tylko proszę, ażeby już bez...

— A naturalnie, i czegóż się pan śmiejesz? przyślij pan jutro o godzinie dwunastej, a bank będzie już zawiadomiony.

— Ja sam przyjdę.

— Tem lepiej, będę miał przyjemność widzieć pana znowu u siebie.

Uścisnęli się za ręce.

— Ale, ale — rzekł pan de Boville — czy nie idziesz pan na pogrzeb tej biedaczki panny de Villefort, której kondukt spotkałem na bulwarze?...

— Nie pójdę — odrzekł bankier — od tego nieszczęśliwego wypadku z Benedyktem, jestem nieco na żarty narażony, dlatego unikam świata.

— Bardzo pan źle robisz. Czyż w całej tej sprawie, była jakakolwiek wina z pańskiej strony?

— O!... kochany panie poborco; człowiek o tak nieskazitelnem, jak ja imieniu, bywa bardzo podejrzliwym.

— Bądź pan przekonany, że go bardzo żałują, a szczególniej żałują córki pańskiej.

— Biedna Eugenia!... — zawołał Danglars z głębokiem westchnieniem — Czy pan wiesz, że ona wstępuje do klasztoru?...

— Czy być może?

— Niestety!... tak jest, że już nie ulega żadnej wąpliwości; nazajutrz po tym wypadku postanowiła odjechać z zakonnicą, swoją przyjaciółką; szuka klasztoru najsurowszej reguły we Włoszech lub Hiszpanii.

— A to rzecz okropna!...

Pan de Boville po tym okrzyku, ubolewając nad bankierem, oddalił się.

Zaledwie wyszedł, Danglars rzucił się z wściekłością, której wzór tylko mógłby widzieć, kto zna dobrego aktora tragicznego.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

M a r j a n n y H o d ó r poszukuje jej matka Wiktorya Hodór; pochodzi z Galicyi z pow. Kolbiszewo. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi pod adresem: W. Hodór, Crotten st., No. 17. Adams, Mass. (22)

J a n a R u t k o w s k i e g o poszukuje Geo. Rutkowski w ważnej sprawie. Przebywał jakiś czas w Glen Rock i wyjechał do starego kraju zkąd powrócił i zamieszkał w Lafayette, Colorado. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do mnie. Geo. Rutkowski, Lander, Wyoming. (23)

M a r j a n n y L e w i n k o poszukuje jej mąż Stanisław Lewinko. Opuściła dom, męża i dzieci dn. 11 kwietnia. Jest rodem ze Suwalskiej gub., z pow. Augustowskiego. Przebywała we wsi Komorniki, parafii Bargłowskiej. Niechaj powróci dla wychowania dzieci, które mają: starszy 5 i pół lat, dziewczynka 4 lata, chłopiec 2½ lat. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech się zgłosi do Stanisława Lewinko, 1332 Grove str., Philadelphia, Pa. (23)

J ó z e f a M a k o w s k i e g o poszukuje jego brat Jan Makowski. Pochodzi z gub. płockiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zaraz zgłosi do mnie. Jan Makowski, Morrisville, Vermont. Box No. 269. (23)

K t o z n a roślinę "Betonica ziele" i mógłby takowe mi nadesłać, lub gdziekolwiek kupić, raczy mnie zawiadomić a wszystkie koszta i trudy zapłacę. Frank Smith, 345 N. 12th str., Salina, Kas. (23)

FARMA NA SPRZEDAŻ. 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, który rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej. W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży: starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28) Posen, Mich.

POTRZEBA PIEKARZA, trzeciej ręki, do wyrabiania żytniego chleba w polskiej piekarni. Stała praca a zapłata tygod. od $7.00 do $8.00 i "board." Zgłosić się zaraz do: Juljan Nejfeld, 90 Muzzy str., Chicopee Falls, Mass. (22)

L e w a n d o w s k i c h w ważnej sprawie rodzinnej poszukuję. Ich potomkowie wyemigrowali z kraju przed wielu laty i następnie ślad nam o nim zaginął. Wspomnianych Lewandowskich poszukuje Artur Prawdzic Lewandowski z Warszawy. Oni sami lub znajomi niech napiszą pod adresem: Feliks Richling p. f. Dom Bankowy A. Rawicz & Ska Warszawa. Poland. (Russian.)

J a n a M i e c z k o w s k i e g o, który miał przyjechać do Ameryki przed kilku miesiącami, a ma przebywać w Jersey City poszukuje Anastazya i Zofia Rumowicz, proszą aby poszukiwany, lub kto go zna dał nam jego adres pisząc pod adresem: A. Rumowicz, West Seneca, N. Y. Box 59. (24)

FELCZER, może zrobić dobry interes w naszej miejscowości. Na odpowiedź proszę załączyć znaczek 2 centowy a szczegóły nadeślę. J. W. Pawłowski, 241 Capen str., Grand Rapids, Mich.

P a w ł a M y ż y ń s k i e g o ze wsi Słobody Konkolnickiej z Galicyi, pow. Rohatyn poszukuje w ważnej sprawie J. Pielechowski. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi do mnie: J. Pielechowski, Castleton, N. Y. Box 96. (22)

K a r o l a S t a n k i e w i c z a, brata, pochodzącego z gub. Wileńskiej z Litwy, pow. Trocki, poszukuje Józef Aleksiun, 26 Paterson str., Harrison, N. J. (22)

SKLEP z różnego rodzaju towarami kuchennemi, naczyniami stalowemi, kawą, herbatą. W dobrem miejscu, przy Main ulicy. Po najniższej cenie. W. Gromko 494 Mainstr., New Britain, Conn. (24)

PRACY przy piekarskich robotach poszukuję. Mogę być pierwszą ręką lub drugą, przy żytnim lub białym chlebie. (24)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A d a m G r z e s i k. Poruszyłeś Pan kwestyę bardzo ważną i dlatego poświęcamy jej sporo miejsca na 4 str. Lecz... zapatrywania nasze są różne. Odebraliśmy i drugi list. Recenzyę zrobimy dopiero wtenczas gdy zapowiedziane dziełko będzie skończonem.

P. L e ś n i k o w s k a. Dziękujemy serdecznie! zamieściliśmy.

W y d z i a ł W y k o n a w c z y. Zapóźno otrzymaliśmy i dlatego umieścimy dopiero w przyszłym numerze.

Wiadomości Chicagoskie.

BYRNE John spadł z 7mego piętra na Quincy str. raniąc się fatalnie. Zabrano go do domu.

KOMISARZ budowli, Williams sprzeciwił się wydaniu pozwolenia na otwarcie teatru "Iroquois", który nabył William Harris z Bostonu i chciał w nim rozpocząć szereg przedstawień. Nowy właściciel zapłacił za te śmiertelną pułapkę $550,000, Williams oświadczył Harrisonowi, że musi się starać o pozwolenie otwarcia tej "budy" w departamencie prawa miejskiego, lecz urzędnicy tego departamentu odwlekają tę sprawę z dnia na dzień, nie chcąc się narazić na słuszne szykany oburzonej części obywateli naszego miasta. Kto wie, czy wobec tego zostanie wydane pozwolenie na otwarcie tego teatru.

FABRYKANCI mioteł w całym kraju wysłali swych delegatów na narady do Chicago, w celu sformowania nowego trustu. Kapitał zakładowy tego nowego polipa trustowego ma wynosić $4,000,000.

Delegaci prezentują majątek wartości $13,000,000, zawarty w fabrykach mioteł.

NA CAŁE ŻYCIE do więzienia został skazany William Gaston, który w swoim czasie zamordował narzeczoną dwa dni przed ślubem, jaki miał z nią wziąć.

Sędzia Chytraus oświadczył mordercy, że może być szczęśliwym, iż nie zawiśnie na szubienicy, na co w zupełności zasłużył.

MAJOWY sąd przysięgłych będzie miał niemało pracy z rozpatrywaniem spraw szulerskich. — Policya na seryo zabrała się do oczyszczenia nor, w których się zgrywano w karty, "slot" maszyny, bilety loteryjne itp. szlachetne gry. Dotąd czeka na sądową rozprawę około 300 podobnych spraw. Oskarżonymi są przeważnie chińczycy, którzy są specyalistami w prowadzeniu szulerki.

SZYNKARZ Mathias Reinert został skazany na $25 kary i koszta za sprzedawanie napojów wyskokowych niedorostkom. Oskarżycielką była pani Anna Dassonville, której 18letni synalek zapijał się w tej szynkowni w towarzystwie kilkunastu podobnych sobie koleżków. Dzielna kobieta wpadła do szynkowni z tęgim batem w ręku i wygrzmociła należycie nietylko zgromadzonych tam chłopaków, lecz i nieuczciwego szynkarza, a w dodatku kazała go zaaresztować.

Podobna metoda byłaby n a j s k u t e c z n i e j s z ą na powstrzymanie pijaństwa pomiędzy niedorosłą młodzieżą.

CHICAGOSCY rabusie mają szczególny "pech" do kradzieży rozmaitych kosztowności w bogatszych domach. Przedwczoraj pewnej bogaczce skradli brylanty wartości $12,000, a wczoraj popełnili cały szereg podobnych kradzieży w rozmaitych domach. Pani Rom z pn. 716 Marshfield ave. straciła biżuteryę wartości $2,000, a przed niedawnym czasem skradziono jej kosztowności za $5,000.

A więc najlepiej nie posiadać żadnych brylantów. Człowiek ma mniej kłopotu...

ZNALAZŁ się za kratkami Henry A. Wambold, chicagoski adwokat, którego aresztowano w Dallas, Tex., jako poszukiwanego za kradzież i za rozmaite inne łajdactwa, jakich się dopuścił w naszem mieście.

Wambold w swoim czasie był sędzią sądu apelacyjnego i powiatowego w powiecie Waukescha w Wisconsin. Doskonały musiał być z niego sędzia!

INSPEKTOR mleka p. T. Grady własnoręcznie zniszczył wczoraj 41 blaszanych konwi od mleka, dziurawiąc każdą z nich w kilku miejscach i tak je kazał odesłać właścicielom.

Pan Grady uznał, że konwie są nieczyste, pełne trującej rdzy, a badania chemiczne w miejskiem laboratoryum wykazały, że na każdym calu rzeczonych konwi siedziało kilka milionów bakcyli, które tylko czyhały, by się dostać do żołądków ludzkich, gdzieby się zagospodarowały na dobre....

ODBYWA się w naszem mieście zjazd lekarzy z całego kraju, w którym biorą udział setki delegatów z najodleglejszych okolic Stanów Zjednoczonych. Sesyę otworzył dr. Fr. Billings z Chicago, prezydent amerykańskiego medycznego stowarzyszenia.

KOMPANIA Swfit & Co. musi zapłacić $1,500 odszkodowania za śmierć 17-letniego Romana Lamoreaux, który stracił życie na elewatorze rzeczonej kompanii. Odszkodowanie otrzyma matka chłopaka, pani Stefania Lamoreaux.

MURZYN Willam Griffin zamieszkały w Ewanston, został skazany przez sędziego Mayer na $100 kary i koszta, ewentualnie na trzy miesiące więzienia za umizganie się do białych kobiet w parku Lincolna. Biedne negrzysko myślało, że sprawi przyjemność kobietom, gdy będzie robił do nich guguajs, a tu nieboraka za to pakują do ula. Bodajto taka wolność amerykańska, gdzie nawet czarnym adonisom romansować nie wolno.

WCZORAJ aresztowano 59 ojców rodzin, zaniedbujących posyłania swych dziatek do szkoły, co się sprzeciwia miejskiemu prawu szkolnemu. Od czasu zaprowadzenia tego prawa 11,120 osób zostało aresztowanych, z których każda zapłaciła od $5 do $20 kary za to przewinienie. Pomiędzy skazanymi był spory procent naszych rodaków.

Wstrętna zbrodnia została popełnioną znowu w Chicago, ofiarą której padł niejaki J. L. Hull, były klerk hotelowy. Przyczyną morderstwa ma być afera miłosna. Ciało zamordowanego znaleziono w pudle wagonu do przewożenia oleju. Ponieważ otwór do rezerwoaru ma tylko 18 cali, przeto ciało Hulla musiało być siłą przez ten otwór przepchnięte. Trupa w wagonie spostrzeżono podczas czyszczenia tegoż. Na alarm zbiegli się ludzie, którzy przez 3 godziny próbowali wyjąć ciało przez otwór, lecz usiłowania były bezskuteczne. Musiano otwór wyciąć z boku, i ciało wyjąć. Cała policya jest zaalarmowana, śledztwo w toku. Dotychczas nie wykryto właściwego zbrodniarza, lecz jest nadzieja, że nie ujdzie on ręki sprawiedliwości. Niech żyje amerykański.... postęp!

Przez pełne 9 tygodni myślałem, że moja głowa pęknie. W końcu kupiłem Severa Opłatki na ból głowy i neuralgię i w krótkim czasie zupełnie wyzdrowiałem. — John Jancik, Du Bois, Neb." Cena 25 c. z przesyłką 27 c. W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia. (22 — 24).

Wiadomości Zagraniczne.

Bójka.

SEWILA, 30 maja. — Pomiędzy studentami partyi monarchicznej i republikańskiej przyszło do bójki, w której dwaj studenci odnieśli cięższe obrażenia, a kilku lżejsze. Policya przedsięwzięła aresztowania.

Sojusz rosyjsko-niemiecki.

PARYŻ, 30 maja.— Korespondent petersburski donosi, że prowadzone są tam starania celem nawiązania trójprzymierza, do którego należałyby Rosya, Austrya i Niemcy. Rosya pragnie koniecznie doprowadzić do sojuszu, bo przez to mogłaby snadniej załatwić przy pomocy Niemiec kwestyę na dalekim wschodzie.

Porozumienie z Niemcami zapobiegłoby interwencyi Anglii na rzecz Japonii po ukończeniu wojny. Rosya, zdaje się, nie jest zadowolona z przymierza z Francyą. Aby złagodzić Amerykę i Anglię, Rosya zamierza otworzyć wszystkie porty swoje w Mandżuryi nad Oceanem Spokojnym dla handlu światowego.

Przesilenie kanclerskie w Niemczech.

BERLIN, 29 maja. — Z Berlina rozszerzyły się znów pogłoski o mającem wkrótce nastąpić ustąpieniu kanclerza Buelowa. Trudności w północno-zachodniej Afryce, zastój w rokowaniach o traktaty handlowe z Rosyą, możliwość różnych następstw anglo-francuskiego układu i zastój w sprawie kanałowej, są przyczyną, dla której Buelow ustąpi.

Dla nas jest to bez znaczenia —pójdzie jeden, to przyjdzie drugi.

Sułtan znów w strachu.

KONSTANTYNOPOL, 29 maja. — Sułtan skazał na wygnanie swego zięcia Kemal paszę i kilku wyższych dygnitarzy dworskich. —Wykryto bowiem, iż prowadzili oni tajną korespondencyę z córką byłego sułtana Murada. Napędzony zięć był jenerałem i adjutantem sułtana.

Zatarg Francyi z papieżem.

PARYŻ, 29 maja. — W piątek przyjdzie pod obrady izby posłów sprawa zatargu Francyi z papieżem z powodu znanego protestu wystosowanego przeciw bytności prezydenta Loubeta w Rzymie.

Rząd francuski powołał chwilowo do Paryża ambasadora Nisard akredytowanego przy dworze papieskim, ale jak się zdaje, nie zamierza zupełnie zerwać stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Inaczej zapatrują się na to stronnictwa radykalne i socyalistyczne, które co roku ponawiały wniosek o zniesienie urzędu ambasadora przy papieżu.

Jaki będzie rezultat obrad w parlamencie, dziś trudno przewidzieć. P r e z y d e n t Loubet, przyjmując deputacyę księży, wypowiedział mowę, z której można wnioskować, że jest on za tem, ażeby zatarg był załatwiony pokojowo.

Demonstracye żydów.

HOMEL, Rosya, 30 maja. — 23 b. m. wieczorem miała miejsce po ulicach miasta demonstracya przeciwko wojnie urządzona przez żydów. Około 50 przeważnie młodych ludzi z czerwoną chorągwią na czele paradowało po ulicy, wydając okrzyki: "precz z wojną" i rozrzucając podburzające proklamacye. Naturalnie wystąpiła policya i przyszło nawet do wymiany rewolwerowych strzałów. Policya w końcu rozpędziła demonstrujących, a kilku z uczestników aresztowano.

Ambasada zamknięta.

PARYŻ, 30 maja. — Rząd francuski ogłosił, że znosi ambasadę francuską przy Watykanie. Dotychczasowy ambasador M. D. Navanne nie powróci już do Rzymu. Papieski nuncyusz w Paryżu Lovenczelli wyraża się z wielką goryczą o tem postanowieniu rządu francuskiego, lecz swego stanowiska w Paryżu nie opuści.

Zamach na cara.

PETERSBURG, 26 maja. — Nihiliści chcieli wysadzić pociąg cara, lecz zamach się nie udał. Pociąg cara przejechał szczęśliwie, ale wykoleiła się lokomotywa przy drugim pociągu, przy czem kilku urzędników zostało ranionych.

Po ulicach miasta jeździł car bez eskorty, lecz pędził z miejsca na miejsce w galopie. W Kremlu modlił się car w obecności 300 osób do cudownego obrazu Matki Boskiej.

Zdradziecki napad.

MANILA, 30 maja. — Z obozu Overton na wyspie Mindanao, pod datą 15 maja, nadchodzi wiadomość, że 12 maja w pobliżu miejscowości Merlabang na południowym brzegu wyspy rozegrała się straszna tragedya.

Banda morosów pod dowództwem Datto Ali napadła na obóz filipiński o północy i wymordowała 53 osoby, mężczyzn, kobiety i dzieci. Zamordowani mężczyźni wszyscy byli zatrudnieni przez rząd amerykański. Po tem strasznem morderstwie zbóje bezkarnie zbiegli.

Loubet pragnie pokoju.

PARYŻ, Francya, 29 maja. — Na mowę powitalną biskupa Arras, prezydent Francyi Loubet odpowiedział, że z całego serca pragnie zachowania pokoju pożądanego dla kraju i kościoła.

Rewolucyoniści pobici.

MONTE VIDEO, Uruguaj, 29 maja. — Prezydent Ordonez ogłasza, że rządowe wojsko pod dowództwem jen. Munitz pobiło rewolucyonistów, z których 200 padło na placu boju. Rewolucyoniści pierzchli.

Spółka z... psami.

LONDYN, 30 maja. — Z polecenia cara wysłano do majora Houtonville Richardson, znanego hodowcy psów tresowanych prośbę, aby zechciał pewną liczbę swych ulubieńców odstąpić carowi dla jego armii.

Zdaje się, że major sam psy do Petersburga przywiezie. Oddział psów ma być wysłany na wschód. Będą one pełniły służbę wywiadowczą pomiędzy strażami przedniemi, wyszukiwały rannych i przenosiły amunicyę.

Nieprzyjaciel muzyki.

CHARLOTTENBURG, 10 maja. — Inżynier Dominik w Charlottenburgu, nie mógł znieść gry na fortepianie sąsiadów, mieszkających nad nim. Aby uwolnić się od natrętnej muzyki, "wynalazł" oryginalny środek. Otóż przebił sufit swojem mieszkaniu, a zarazem podłogę w mieszkaniu sąsiadów, założył rurę gumową zakończoną szklanną rurką i jak tylko odzywała się nad nim muzyka, puszczał do sąsiadów płyn ostry, przykro pachnący. Ostra woń kwasu działała widocznie, amatorowie muzyki przestawali grać i wynosili się z pokoju. Pomysłowy inżynier nie cieszył się jednakże długo swoim wynalazkiem; pociągnięto go do odpowiedzialności, a sąd skazał go na 30 marek kary.

SCENA CHICAGOSKA.

Bush Temple. — Poczynając od niedzieli 29 maja: "Człowiek z Meksyku."

Poczynając od niedzieli 5 czerwca: "Dwie sieroty."

Poczynając od niedzieli 12 czerwca: "Mleczno biały sztandar."

Wszystkie te kawałki są bardzo interesujące i ładne, kto więc chce przyjemnie czas spędzić niech idzie na przedstawienie.

Czy jesteś zmęczony?

Bardzo często w lecie odczuwany słabość i zmęczenie. Czujemy, że jesteśmy niezdolni do pracy. Jest dla nas wysiłkiem robić cośkolwiek. Mówią, iż jestto z przyczyny powietrza, gorąca, lub pokarmów, lecz w 9 razach na 10 jest przyczyną nieczysta krew. Gdy krew jest nieczysta, organy niezdolne są wykonywać właściwych swych prac, muskuły nie są stale odżywiane i z tego przychodzi uczucie zmęczenia. Gdy krew jest czysta i dobra, organy działają prawidłowo, muskuły są silne, umysł jasny. Severy Czyściciel Krwi usuwa wszystkie nieczystości systemu i stwarza bogatą krew. Składa się z ziół i zawiera ingredyencye dla podźwignienia zdrowia i pokrzepienia słabnącego systemu. Pan John Plaskony, z Morrisdale, Pa., tyle mówi o tem:

"Kupiłem jedną butelkę Severy Czyściciela Krwi i mogę sumiennie powiedzieć, że to lekarstwo mi pomogło. Jestem teraz zupełnie zdrów." Otrzymujemy tysiące takich nieżądanych zaświadczeń i jesteśmy gotowi przedstawić je każdemu, kto się zgłosi do naszego ofisu. Dlatego, jeżeli masz zanieczyszczenie krwi, jeśliś niezdolny do pracy, jeśli twoja twarz jest bladą i szczupłą, użyj Severy Czyściciela Krwi, a przekonasz się, że to jest dobre lekarstwo. Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Jeżeli aptekarz nie może ci tego lekarstwa dostarczyć, pisz wprost do W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia. Przy obstalunkach na $1.00. lub więcej opłacamy przesyłkę. (22 — 24)

NOWA KSIĄŻKA

W tym tygodniu wyszła znowu z pod prasy „Gazety Polkiej" nowa książka pod tytułem:

Dwaj wspólnicy

czyli każda zbrodnia wykryje się z czasem. Powieść ludowa przez E. z K. P. Cena 15c.

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

7 Baczewski T	195 Kwiatkowska W
8 Badowski F	196 Kwidzyńska M
10 Bak A	210 Lisewski J
12 Baran J	221 Markowski J
22 Betkoski M	229 Mierzyński A
37 Budnicki S	237 Modrzejeski J
42 Buszyński S	241 Mosińska J
57 Cyruszka L	261 Opaliński J
60 Chmielewska M	262 Ostrowski F
62 Dąbrowski W	263 Paszkoski F
63 Debski W	268 Pawłoski M
73 Dziedzic J	269 Pawelkiewicz F
74 Dziobak J	284 Prochazka J
75 Dzokowski T	307 Rotecka K
85 Feranos J	316 Rzeszotarski T
99 Gembarowska M	340 Skawski W
102 Gladkowska K	341 Skulska Z
114 Goczyński S	346 Slizowski S
119 Gubczyński A	351 Smolińska T
131 Horodecki J	352 Smoleń J
142 Jagodziński S	385 Szczesny B
144 Jakalski I	387 Szkoska I
150 Jędruszek J	391 Szupłowski J
165 Katalowska E	398 Tekalińska U
186 Krygoski J	405 Tyliński S
188 Kucnaska B	428 Wojcik A
189 Kudzyński J	429 Wojenczkowski J
191 Kurcewski P	440 Zborski W
194 Kwaśnicz J	442 Zieliński J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 czerwca, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.60—4.75
Najlepsza wiosenna	5.20—5.30
Żytnia zimowa	3.55—3.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 czerwona	1.06—1.07
No. 2 czerwona	1.06
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	85—92
No. 2 twarda	96
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	88½—91½
No. 2	88
No. 4	80
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77½
No. 3	76—77
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	47
No. 3	49
No. 2 żółta	49½
No. 2	50
No. 2 biała	48
No. 3 biała	49½
No. 3 żółta	48½—49½
OWIES (buszel)	
No. 2	38—42
No. 2 biały	43½
No. 3	40
No. 3 biały	42
No. 4	38¾—39
No. 4 biały	40—40½
Standard	42¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	14.00
Pszeniczna	8.00—9.00
Owsiana	8.00—9.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.65—6.00
Zwykłe	3.75—5.00
Cielęta	2.50—5.50
Świnie tuczne	4.50—4.70
Prosięta	2.00—2.50
Owce	5.25—5.60
Jagnięta	4.50—5.50
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	9
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	13—18½
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	15—17½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	9.00—15.00
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	12—13
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.80
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Banany (pęk)	65—2.00
KARTOFLE	90—1.13
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.40—1.45
Ogórki tuzin	20—45
Groch zielony, buszel	75—1.10